Nr. 122. We Lwowie Sroda dnia 3 Maja 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Smutne refleksje...

Lwów 2 maja.

Zgon tragiczny na ziemi węgierskiej potomka jednego z naszych rodów magnackich, hr. Józefa Baworowskiego, który w sile wieku młodzieńczego zginął temi dniami na turfie tamtejszym, obudza w nas parę smutnych refleksyj... Toż tak marnie sprzątnięty ze świata ten sportsmen polski, miał od Opatrzności wszystko hojną dłonią nadane, aby z pożytkiem dla swej Ojczyzny, dla swego rodu i samego siebie, długie dziesiątki lat żył, a nawet dostatków ziemskich używał. Imię wybitne, koligacje znakomite, miljonową fortunę i żelazne zdrowie dały mu nieba już w kolebce, w takich zaś warunkach, bez wielkich nawet wysiłków i zabiegów, mógł i powinien był zabłysnąć w pierwszych rzędach rodzimego społeczeństwa, mógł do zasług swych przodków, bodaj okruchy własnych dorzucić...

Noblesse oblige — to hasło obowiązywało w Polsce przez wieki znamienitsze rody szlacheckie i Bogu dzięki dziś jeszcze widzimy Sapiehów, Sanguszków, Czartoryskich, Lubomirskich, Potockich, którzy pomimo królewskiego nieraz mienia, długie dziesiątki lat życia swego oddają na służbę publiczną. Czyż w istocie nie potrzeba na tej ziemi naszej ludzi bogatych, zatem niezawisłych i mogących swobodnie swym czasem rozporządzać, którzyby się garnąć chcieli do obywatelskiej pracy?

Czyż owszem nie odczuwamy co krok braku takich jednostek, czyż nie widzimy, że po wygaśnięciu stopniowem szlachetnych i wielkich starców, nie ma niestety na ich posterunkach młodych następców? Rzecze kto może, iż tz. sport koński, który młodego arystokratę naszego o śmierć przedwczesną przyprawił, to nietylko rozrywka szlachetna, ale także ważna gałęź gospodarstwa społecznego; że przecie w Anglji właściciele fortun magnackich również temu sportowi hołdują. Odpowiemy na to tak: Przedewszystkiem co innego racjonalny chów stadniny — który tylko na pożytek kraju wyjść może, — a co innego utrzymywanie stajen wyścigowych. Następnie co innego Anglja, a co innego jedna dzielnica starej naszej Rzeczypospolitej, ta biedna, głodna Galicja, w której ani przemysłu, ani handlu angielskiego śladu bodaj nie widać, w której nawet rolnictwo na bardzo niskim jeszcze stoi szczeblu! Więc naśladowanie kaprysów i zachcianek lordów angielskich, którzy z nudów i przesytu szukają kosztownych wrażeń na wyścigowym torze, musi bardzo a bardzo razić u tych naszych latorośli magnackich, które — otwarcie mówiąc — biorą się nie do swoich rzeczy, gdyż chyba nie mogą absolutnie iść w paragon z bajecznemi fortunami wysokiej rodowej i pieniężnej arystokracji Albionu.

I jedno jeszcze. Ta pasja wyścigowa wyrasta z reguły na gruncie bardzo niezdrowym: na namiętności do hazardu, do gry wysokiej, w której się angażuje nietylko złoto jedno, ale niestety zbyt często i honor i... życie samo, — jak w tym właśnie wypadku się stało. Nie ma jeszcze dwu miesięcy, jak kula rewolwerowa przecięła młode stosunkowo życie zamożnego ongiś obywatela. Karciarstwo zrujnowało go, a ruina finansowa wetknęła w rękę człowiekowi o słabym ustroju nerwów, o rozmiękczonej zupełnie woli, broń samobójczą... a oto znów szeregi inteligencji, w dostatkach opływającej, umniejszyły się o jedno życie, o jednego reprezentanta, a umniejszyły się skutkiem nieszczęsnej pasji do hazardu! Czyż to nie grzech ciężki, o pomstę do niebios wołający, grzech popełniony wobec własnej rodziny i społeczeństwa, gdy tak bez potrzeby, bez jakiegokolwiek pożytku dla ogółu, a choćby tylko jednostek jakich, człowiek młody, bogaty, w zapasach z dżokiejami płatnymi kark kręci? To zaprawdę nietylko grzech, ale i wstyd, który oby podziałał odstraszająco w pałacach naszych!

Na innem miejscu podajemy rzecz: „przeciw hazardowi“. Z serca radzimy przeczytać ją wszystkim w kraju, bo ta zgubna pasja do hazardu szerzy się na nieszczęście wśród wszystkich sfer naszego społeczeństwa. Szerzy się, jak rak zabójczy i niszczy dobrobyt, spokój, szczęście nieraz rodzin całych... I u nas zawiązanie podobnego towarzystwa przeciwkarciarskiego, antihazardowego, bardzo by się przydało!

Pogłoski o rekonstrukcji gabinetu.

Organ Słoweńców *Slovenec* i berneńskie *Lidove Noviny* zamieściły w swych łamach sensacyjną wiadomość, jakoby w Austrji zanosiło się na zmianę, ewentualnie rekonstrukcję gabinetu. Kilka dni przedtem — jak już w łamach naszych zaznaczyliśmy — także wiedeńska *Information* wyraziła przypuszczenie, iż po wydaniu przez rząd na podstawie § 14 ustawy językowej, może nastąpić pewna rekonstrukcja gabinetu.

Lidove Noviny donoszą całkiem stanowczo, że równocześnie z wydaniem ustawy językowej, nastąpi rekonstrukcja gabinetu. Pismo to twierdzi, iż na razie ustąpiłby z gabinetu hr. Thuna jedynie minister oświaty hr. Bylandt, a jego miejsce zająłby poseł Milewski. Hr. Bylandt, według informacyj czeskiego dziennika, otrzymałby opróżnioną przez śmierć hr. Hohenwarta, posadę prezydenta najwyższej izby rachunkowej. Nadto twierdzą *Lidove Noviny*, że jeszcze przed zebraniem się rady państwa tj. około połowy września, ustąpić mają z urzędu: Wittek i Kast.

Z bardzo poważnej strony zapewniają nas, że pogłoski te, notowane przez *Slovenca*, *Lidove Noviny*, *Information*, są wyssane z palca. O rekonstrucji gabinetu w obecnej chwili nie myśli nikt z poważnych polityków i uważałby ją za eksperyment bardzo niebezpieczny. Ponieważ w kombinacji tej zamieszczono nazwisko Polaka, więc należy zaznaczyć, że dopóki nie nastąpi wyjaśnienie obecnej sytuacji, Koło polskie absolutnie nie zgodzi się na to, aby którykolwiek z wybitniejszych jego członków wszedł w skład gabinetu.

Uroczystość Słowackiego w Wiedniu.

Dnia 27 kwietnia br. odbył się w Wiedniu staraniem tamtejszego stowarzyszenia akademików polskich: „Ognisko“ uroczysty obchód ku czci Słowackiego. W pięknej sali „Stowarzyszenia kupieckiego“ przy Johannesgasse zgromadził się liczny zastęp kolonji polskiej, wśród której przeważała młodzież. Obchód rozpoczęło słowo wstępne, wygłoszone przez dra Twardowskiego, przed biustem Słowackiego, otoczonym zielenią. Po niem nastąpiła część muzyczna i wokalna. Rozpoczął ją prof. Henryk Melcer. Odegrał z porywającą brawurą Paderewskiego „Krakowiaka“, Zalewskiego „Preludjnm“ i Chopina: Balladę F moll. Huczne oklaski zmusiły artystę do dorzucenia paru rzeczy nad program. Zaledwie zszedł z estrady, oklaski dały się słyszeć ponownie. Witano nimi panią Otylję Fellwock, śpiewaczkę opery dworskiej. Przystojna, okazała brunetka, pięknym altowym głosem odśpiewała arję Rubinsteina, a zniewolona niechcącymi umilknąć oklaskami, dodała nad program mazurka. Przy hucznych oklaskach członkowie „Ogniska“ wręczyli jej piękny kosz kwiatów. Z kolei prof. Fr. Simandl, Czech, członek nadwornej kapeli i opery, odegrał na kontrabasie z towarzyszeniem fortepianu dwie swoje kompozycje. Nagrodzon go oklaskami.

Nowe oklaski witają ukazującego się na estradzie tenora opery nadw. p. Franciszka Pacala. Tęgi, o sympatycznej twarzy blondyn, odśpiewał po czesku arję z Onegina Czajkowskiego, oraz kilka pieśni czeskich Nowaka. Gdy skończył, przy głośnych objawach uznania wręczono mu piękny wieniec.

Po Pacalu młodziutka artystka wiedeńskiego Burgu, panna Marja Kasznicówna, Polka, ale poświęcająca się scenie niemieckiej, obdarzona nie małym talentem dramatycznym, oddeklamowała dwa utwory Słowackiego. Jedyna ta deklamacja przypominała, że wieczór urządzony na cześć Słowackiego. Ukazał się jeszcze raz prof. Melcer, a jeszcze raz śpiewała pani Fellwock i na tem wieczór się zakończył.

Po wieczorze odbył się „komers“ urządzony przez członków „Ogniska“. Podczas komersu wygłoszono kilka pięknych, patrjotycznych przemówień.

Przepowiadanie cen zboża.

Profesorowi uniwersytetu szwajcarskiego w Fryburgu, doktorowi nauk politycznych Gustawowi Roulandowi, przyszła nader szczęśliwa myśl do głowy, mianowicie, ażeby — na wzór stacyj metereologicznych centralnych, które otrzymując codziennie biuletyny z różnych krańców świata, mają możność przepowiadać naprzód burzę, zawieruchę, zmianę temperatury i t. p., przyczem 70 — 90 proc. tych przepowiedni bywają trafne — zająć się przy pomocy założonego przez siebie „instytutu naukowego,“ wskazywaniem prawdopodobnych cen zboża w bliskiej przyszłości.

Korzystając z danych urzędowych o urodzajach, z bilansu międzynarodowego dowozu i wywozu z lat przeszłych, ze sprawozdań o stanie rynku wszechświatowego, uwzględniając następnie usposobienie giełdy, wewnętrzną i międzynarodową politykę państwa, a nawet meteorologiczne biuletyny, przepowiadająca te zjawiska natury, które wywierają wpływ na jakość i ilość urodzaju i t. p., prof. Rouland ma nadzieję, iż z czasem wskazówki jego otrzymają więcej cech prawdopodobieństwa, aniżeli osiągnęła je meteorologja, przepowiadająca pogodę. I tak na podstawie bogatego materjału, zebranego już w „instytucie naukowym,“ profesor Rouland w *Journal de l'Agriculture* robi ciekawe przepowiednie cen pszenicy na rok bieżący.

Wbrew ustawicznej reklamie giełdowej, która głosi, że dzięki obfitości przeszłorocznego urodzaju, ceny pszenicy powinny spaść, prof. Rouland zapewnia, iż teraźniejsze niskie ceny są tylko rezultatem zręcznego manewru giełdy, która skorzystała głównie z terminowej sprzedaży ziarna młynarzom, z walki taryfowej amerykańskich kolei żelaznych i z przekonania, iż Rosja wyśle na rynek znaczne zapasy chleba, jakoby przechowywanego w tem państwie w obawie głodu.

„Chociaż — powiada Rouland — Rosja w rzędzie państw wywozowych zajmuje drugie po Ameryce miejsce i nieraz ilość rocznego jej wywozu dosięga pół zbioru, jednakże przy obecnych niskich stosunkowo cenach i nieurodzaju, należy spodziewać się, iż wyśle ona mniej aniżeli trzecią część całego swego zbioru i cały wywóz pszenicy jej zaledwie dosięgnie jednej czwartej urzędowej cyfry zbioru. Dlatego nie można oczekiwać zniżki cen pszenicy, a nawet na zasadzie wielu innych danych należy przypuszczać, iż ceny się podniosą. Zatem trzeba wstrzymać się ze sprzedażą ziarna, dopóki północna Ameryka i Rosja nie wyszlą na rynki zapasów swoich zbiorów.“

Być może, iż wskazówki dyrektora „Instytutu naukowego“ przydadzą się i naszym gospodarzom, w każdym jednak razie trzeba mieć na uwadze, iż instytucja ta jest jeszcze bardzo młoda, z wielką zatem ostrożnością należy przyjmować jej spostrzeżenia.

Powrót wyprawy
do bieguna południowego.

Wyprawa belgijska do bieguna południowego zakończyła swoje czynności i szczęśliwie powróciła, zawijając w końcu marca b. r. w Porta Arenas. W wyprawie tej, jak wiadomo, brali udział dwaj nasi rodacy: Henryk Arctowski i Antoni Dobrowolski. P. Arctowski zaraz po przybyciu do Porta Arenas powiadomił o losach wyprawy prof. Dicksteina w Warszawie, z którym go łączą stosunki naukowe i przyjacielskie. List ten brzmi:

Porta-Arenas, d. 27-go marca 1899.

Przedewszystkiem wracamy zdrowi i zadowoleni. Podczas całego trwania wyprawy do bieguna południowego pracowaliśmy — mój przyjaciel Antoni Dobrowolski i ja — ile czas i siły pozwalały, tak, że wyrzutów sumienia nie mamy. Rezultaty tej pracy uzasadniają wysiłki czynione i usprawiedliwiają — tak mi się zdaje — wzięcie udziału w przedsiębiorstwie cudzoziemców. Przeżyliśmy zimę wśród lodów oceanu antarktycznego, a to, cośmy przeżyli, trudno mi w paru słowach nakreślić.

Wracamy... o powrocie naszym wątpiono i myśmy wątpili. Nasz powrót i dla nas był niespodzianką. Trzynaście miesięcy mieliśmy statek nasz wśród lodów, zamarznięty i nieruchomy prawie przez cały ten czas. By się wydostać, zmuszeni byliśmy przekopać w śniegu i przepiłować w lodzie kanał. Robota ta trwała miesiąc czasu, dzień i noc. Długość kanału 700 metrów. Ostatnie bryły lodu, tuż koło statku, trzeba było dynamitem (raczej tonitem) wysadzić. Lecz materjały wybuchowe, co nam przez cały czas kopania pewną pomoc dawały, nie dały tego, czego się spodziewać było można.

14 lutego wyjechaliśmy nareszcie z pola lodu morskiego, w którem „Belgica“ była uwięzioną i z którem przez cały czas pobytu naszego w „pack'u“ bieguna południowego wędrowaliśmy mimo woli. Cała wędrówka „Belgiki“, zdaje się, dłuższą drogę przedstawia od wędrówki „Framm'a“.

Przez cały ten czas znajdowaliśmy się na zachodzie od ziem Grahama i Aleksandra. Pojechaliśmy w marcu 1898 aż do 71°30', tam lód był tak gęsty, że się dalej przedostać nie można było. Lecz i wydostać się nie mogliśmy. W marcu temperatura powietrza spadała już aż do — 25 stopni Celsjusza. Wszelkie szczeliny pomiędzy bryłami lodu prędko zamarzły, śnieg padał obficie, tak, że po krótkim czasie mieliśmy rozległe pole lodu, grubą warstwą śniegu pokryte.

Pod wpływem silnych wiatrów wielkie szczeliny się roztwierały tu i ówdzie, rozdzielając przestrzeń morza lodowatego na niezależne pola, mające po parę kilometrów średnicy. I to wszystko wędrowało razem. Raz w jedną stronę, raz w drugą i tak w przeciągu roku całego. Na brzegach tych szczelin tworzyły się pagórki lodu, tam wszędzie, gdzie z powodu tarcia pól i mniejszych brył lodu działały ciśnienia. Przy spokojnej atmosferze, szczeliny na nowo zamarzały i tak przez cały czas. Raz tylko podczas zimy była obawa (całkiem uzasadniona), że statek zostanie zmiażdżony. Lecz latem było całkiem inaczej.

Po wyjeździe z naszego pola dostaliśmy się do „pack'u“ luźnego. Naokoło nas liczne góry lodowe, z masztu naliczyć można ich było przeszło 200, a wszystko w ciągłym ruchu. Na odległości 10 mil na północy ocean swobodny od lodu. Fale morskie aż do nas się dają odczuwać. Bryły bez przerwy o statek się ocierają, popychają — to ciśnienia — to lód luźniejszy — to znów niepokój. Każdej chwili prawie myśleliśmy o bliskiej katastrofie, bo każdej chwili musieliśmy być na baczności. Lecz 14 marca na szczęście, wiatry południowe nam dopomogły.

Naturalnie natychmiast trafiliśmy na burzliwe morze. Wiatr silny, południowo-wschodni pozwolił nam w przeciągu 2 tygodni przedostać się od 70° szerokości i 100½° długości (zachodniej od Greenwich) aż do kanałów Ziemi Ognistej. Noc dzisiejsza była pierwszą nocą snu spokojnego. Onegdaj, na szczęście, podczas burzy i wśród mgły zobaczono pierwszą skałę, a po chwili wyspę *Noel*. Chcieliśmy się tam przez noc zatrzymać, lecz kotwica nie wytrzymała. Wczoraj nad ranem przedostaliśmy się szczęśliwie pomiędzy *East* i *West Furies* do kanału *Cockburn*. A tam już byliśmy w domu, albowiem podróż przez Magdalena Sund do cieśniny Magellańskiej trwa dzień. Dziś całe rano wypytywaliśmy się wszystkich o wszystko. Ciekawość nasza była bez granic. Lecz z początku i nas oglądano tak, jak gdybyśmy z grobu powstali.

Nasze główne zdobycze są:

odkrycie głębokiego morza pomiędzy przylądkiem Horn a archipelagiem szotlandzkim;

odkrycie kanału morskiego w ziemiach Palmersa (prace kartograficzne wykonał kapitan Lecômte);

zbiór geologiczny z 20 miejsc, gdzieśmy zdołali wylądować;

zbiory zoologiczne i botaniczne (zebrane przez Racovitza);

mnóstwo fotografji, fotograf wyprawy Br. Cook (osobiście mam z całej podróży około 500 klisz);

w „packu“ całoroczne obserwacje meteorologiczne;

obserwacje magnetyczne (Lecômta i Danco);

pomiary głębokości;

odkrycie na szerokości 20-tu stopni długości, morza płytkiego około 500 metrów i tuż obok ku północy wielkich głębokości;

pomiary temparatury w głębi morza.

Ciągła praca Racovitza dała spory materjał zoologiczny planktonu antarktycznego i t. d.

Lecz uwaga: nie trzeba sobie wyobrażać, żeśmy niesłychanych rzeczy dokonali. Ludzi nam brakowało i czasu.

Straciliśmy dwóch: Wincke (majtek) został porwany przez fale po drodze do południa; nie udało nam się go wyratować. Danco umarł w pierwszych dniach zorzy biegunowej.

Garstka 17-tu osób nie była w stanie wykonać tego, coby wykonała wyprawa, dobrze zorganizowana i liczniejsza.

H. Arctowski.

2)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Tak jest, dzieliłem przekonanie administracji, sądów i opinji publicznej; niestety wątpliwość pod tym względem była zupełnie wykluczona. Oskarżony sam, pomimo swych zapewnień i w widocznem pomięszaniu, nie mógł dostarczyć dowodu swej niewinności i przytoczyć żadnego faktu ku swemu usprawiedliwieniu i ku swej obronie. Nie było ani jednego świadka, któryby korzystnie dla niego zeznawał, natomiast dwudziestu zeznawało bardzo obciążająco! Tak jest, można z całem przekonaniem twierdzić, iż wszystko składało się na to, aby go potępić, zniszczyć. A jego własny nierozsądek, jego poprzednie zachowanie się! Wszystko, wszystko! Serce mi pęka, że muszę to mówić, ale zmusza mnie do tego moje przekonanie. Nie wierzę w niewinność tego, o którym mówi Tragomer, nie mogę w nią wierzyć! Jeżeli ktoś nie jest szalonym, to nie może wątpić o tem, iż de Fréneuse zamordował swą kochankę, czarowną, zachwycającą Leę Péralli.

— Aby ją okraść? — zapytał ironicznie de Tragomer.

— Przecież on sam zastawił w wilję tego dnia wszystkie kosztowności tej biednej dziewczyny w lombardzie.

— Dlaczegoż więc miałby ją mordować, skoro oddała mu wszystko, co tylko posiadała?

— Kwity zastawnicze opiewały coprawda na dwadzieścia tysięcy franków — a Jakób był winien coś około tego kasie *des Cercles*. Dług zapłacone o oznaczonej godzinie, kwity zastawnicze przedstawiono jeszcze tego samego dnia i wykupiono klejnoty. W tej godzinie żyła jeszcze Lea Péralli, gdyż dopiero wieczorem ją zamordowano... Ach, pamiętam jeszcze doskonale tę przeklętą historję!

— Tak, wszystko co pan dotąd opowiadałeś, jest zupełnie zgodne z prawdą — odparł de Tragomer — biedny Jakób sam zastawiał klejnoty, aczkolwiek przeczył zawsze temu, jakoby kwity zastawnicze komukolwiek sprzedawał. Przeciwnie, twierdził, iż prawdziwy morderca musiał je ukraść i wykupić klejnoty, zanim jeszcze dowiedziano się o dokonanem morderstwie. A teraz, jeżeli jednak to morderstwo, o które oskarżono Jakóba, a którego on się wypierał, za które jednakowoż stanął przed sądem przysięgłych nie zostało wcale dokonanem, co wtedy?

Słowa te wprawiły w osłupienie wszystkich słuchaczów pięknego Chrystjana. Wszyscy zamilkli; z jakąś dziką namiętnością wszyscy wlepili w niego oczy, a zachowanie się gości Marenvala świadczyło, iż zainteresowanie się tym wypadkiem było wielkie, niepokonane.

— A więc? — zapytała wreszcie Marjetta.

— A więc — odparł Tragomer powoli — w tym wypadku właśnie... zaszła mojem zdaniem pomyłka sądowa i nasz przyjaciel Maugiron ma zupełną słuszność w kwestji, którą tu przed chwilą objaśniał.

— Ale Jakób de Fréneuse i Léa Péralli? — zapytał Laurenty Margilier. — Znałem ją bardzo dobrze, była to bardzo dobra dziewczyna i prawie zachwycająca.

Reszta towarzystwa straciła cierpliwość i wszyscy, niezdolni już do zapanowania nad sobą, zawołali:

— A to ciekawa historja! Coś tam po za tem tkwić musi i tkwi bez wątpienia!

— Z pewnością — odparł Tragomer spokojnie — ależ nie sądzicie przecież, abym wam opowiadał?

— Dlaczego nie?

— Ponieważ wiem, że mam do czynienia z dziesięciu największymi plotkarzami Paryża i ponieważ nie chcę, aby moja tajemnica..

— Aha! Tajemnica!

— Aby moja tajemnica omawianą była jutro na ulicach, w budoarach i gazetach.

— Słuchajcie! Słuchajcie!

Podniósł się ogólny krzyk oburzenia, sam Maugiron opuścił stronnictwo Chrystjana i przeszedł do obozu nieprzyjaciół, wołając głośniej niż inni:

— Precz z Tragomerem! Wstydź się Tragomer!

Szlachcic z Bretonji patrzył na nich swemi spokojnemi, niebieskiemi oczyma, a oparty łokciem na stole i brodę trzymając na dłoni, słuchał nieporuszony wszystkich przekleństw.

Gdy gniew jego słuchaczy uspokoił się cokolwiek, rzekł swym spokojnym głosem:

— Jeżeli pan de Marenval chce mnie posłuchać, to wtedy opowiem mu wszystko, co wiem, ale opowiem tylko jemu samemu.

— Dlaczego tylko jemu, a nie nam?

— Ponieważ jest spokrewniony z rodziną Fréneuse i ponieważ, jak to oświadczył przed chwilą, cierpiał wiele wskutek tej całej historji. Dlatego też uważam za rzecz stosowną, dać mu dzisiaj sposobność skorzystania z tego...

— Jakto?

— To już zastrzegam dla siebie, iż opowiem i wyjaśnię to jemu samemu tylko i nawet natychmiast, teraz...

— Doskonale! W dodatku wyrzuca nas jeszcze wszystkich za drzwi.

— Maugiron, przebaczam ci, znalazłeś twego mistrza! Tragomer jest stokrcć nudniejszym od ciebie!

— Jakto, nawet Chambol, ten nieodłączny Chambol, nie będzie także cierpiany?

— Teraz jedenasta — rzekł Tragomer — i Chambol musi się udać do opery, gdzie dają „Kopelję“. Cóżby powiedziały te małe tancerki, gdyby nie ujrzały Chambola?

— A więc dobrze, dzieci! Widzicie, że naszą grzeczność wysilamy napróżno, nie zatrzymują nas wcale!

— Nie, nie, Marenval, napróżno byś zmuszał nas teraz do pozostania!

— Zaoszczędź sobie swych próśb! Jesteśmy niezachwiani. Idziemy, Marenval, idziemy!

— Idźcie, dzieci, nie bądźcie naiwnemi — rzekł Marenval uroczyście. — Widzicie, że tu chodzi o rzecz bardzo poważną. Pozostawcie mnie zatem sam na sam z Tragomerem. A za wasze trudy...

— Ah, ah, podarunek! — zawołały panie.

— A więc, tak jest, podarunek! — rzekł Marenval. — Otrzymacie odemnie małą pamiątkę jutro w ciągu dnia.

Klasnęły w dłonie, gdyż szczodrobliwość Marenvala była powszechnie znaną. Pamiątka będzie z pewnością posiadała wielką wartość i Maugiron zaintonował na nutę marsza z „Proroka“:

„Marenval! Marenvalowi cześć!“

Wszyscy powtórzyli chórem ten wspaniały hymn, przerwał im jednak wkrótce sam opiewany.

— Cicho! — zawołał — zwabicie niepotrzebnie urzędników inspekcyjnych klubu. Miejcie przecież rozum!

Śmiejąc się, udało się wesołe towarzystwo do przyległego pokoju i zaczęło się ubierać.

Marenval zamknął drzwi i pozostawszy sam na sam z Tragomerem, siadł, zapalił cygaro i rzekł:

— No, teraz zaczynaj pan!

— Wiesz pan, kochany przyjacielu, jakie szczere i serdeczne stosunki łączyły mnie od dzieciństwa z Jakóbem de Fréneuse. Byliśmy szkolnymi kolegami, służyliśmy w jednym pułku; życie nasze, rzec można, zlało się w jedno. Wszystkie głupstwa młodości, jakie on popełnił, dzieliłem z nim uczciwie i rzetelnie. Nie byliśmy co prawda bardzo umiarkowani w naszych zabawach i rozrywkach, często wywoływaliśmy niezadowolenie, ale ponieważ byliśmy łatwo zapalni i rwaliśmy się do życia z ogniem i budzącą się siłą, przeto zasługiwaliśmy na pewne względy.

— Co prawda, to pan, panie kochany, nawet w szaleństwie nie traciłeś ani powagi, ani przyzwoitego zachowania się, podczas gdy Jakób...

— Tak, wiem to doskonale, Jakób nie umiał utrzymać się w pewnych granicach, nie mógł przestać w stosownej chwili. Szedł zawsze do ostatnich granic, nawet je przekraczał niekiedy. Tak w radości, jak w smutku, dochodził zawsze do ostateczności... Widziałem go, jak z powodu jakiegoś głupstwa płakał ze skruchą w objęciach matki, co mu jednak nie przeszkadzało, iż nazajutrz rozpoczynał na nowo tosamo...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Listy z kraju.

Zagórz 30 kwietnia. (*Odpowiedź na sprostowanie*). „Sprostowanie" umieszczone w Nrze 111 *Dziennika Polskiego* w odpowiedzi na korespondencję z Zagórza „Policzek w szkole" — nasuwa mimowoli na myśl stare przysłowie: „Prawda w oczy kole", gdyż wywody autora „Sprostowania" starającego się przekonać czytelnika o swej niewinności, są tak naciągnięte, iż można śmiało powtórzyć znane zdanie „Tonący brzytwy się chwyta"!

Jakkolwiek autor sam przyznaje, że dotknął się ręką twarzy chłopca, to wyjaśnienie, iż uczynił to w zamiarze „zegnania z twarzy szyderczego uśmiechu", jest albo ironją — gdyż trudno uwierzyć, aby malec taki pojmował sposób udawania szyderczego uśmiechu — albo jest też zanadto wybujałą fantazją. My zaś zwykli śmiertelnicy nazywamy takie „dotykanie" po prostu „policzkowaniem".

Z tego to względu uważamy sprostowanie owe za nadto śmiałe i oryginalne wystąpienie przeciw ludziom wiarygodnym, którym nie zalety na osobie, ale na napiętnowaniu samego czynu nie zasługującego w każdym razie na pochwałę i nie zgadzającego się z powagą i godnością sprawcy.

Nie wiemy tylko, dlaczego w „sprostowaniu" jesteśmy posądzeni o chęć udzielania lekcji patrjotyzmu.

Nie mielibyśmy nawet odwagi objawić tej woli wobec męża, którego wysokie pojęcie o patrjotyźmie popycha do wyciskania piętna na twarzach malców nieświadomych swego „ja".

Nie ukrywamy tego, że jako dzieci jednej matki poczuwamy się do szlachetnego obowiązku stanąć w obronie swobody ojczystego języka, który nam się dostał, dzięki Opatrzności, jako droga spuścizna z dziadów-pradziadów, lecz z drugiej strony szanujemy także i obce, kierując się zasadą:

„Kto nienawidzi dźwięku obcych słowa,
Dla tego mrzonką i ojczysta mowa!"

Ski.

Przeciw hazardowi.

Pod kierunkiem patrona poznańskich kółek rolniczych, Maksymiljana Jackowskiego, grono ludzi dobrej woli zawiązało się w Poznaniu w towarzystwo i spisało statut, którego § 3 brzmi: „Obowiązkiem każdego członka jest występować wszędzie przeciw grze hazardowej wszelkimi środkami moralnymi i prawnymi."

Pięćset lat temu we Francji, targanej wewnętrznemi waśniami „armagnaców" i „burgundów" i rokoszem bretańskim, a zagrożonej przez Anglję, gotującą się do zwycięstwa pod Azincourt, na tronie siedział monarcha, przedwcześnie rozwiązłem życiem złamany, z energją tak wyczerpaną, że strach nim zawładnął i umysł zamroczył: od trosk publicznych i obowiązków monarszych jedną Karol VI znajdował ucieczkę, kombinując gry rozmaite 78 kartami, na których, prócz „dam" i „waletów," widniały złotem pismem uderzające w oczy... maksymy moralne!

Przez te pięć wieków karty zdemokratyzowały się do tyla, że posługują się niemi nie monarchowie, ale ich poddani; bezwiednie posługują się w tym samym celu. Gdy Napoleonowi III złożono raport, że gospodarka publiczna budzi w kraju coraz większe niezadowolenie i zachodzi obawa wzmożenia się opozycji, dyrektor policji Pietri poddał cesarzowi myśl dozwolenia w miejscach publicznych gier hazardowych: i grali Francuzi, podczas gdy gotowano im Sedan. Gra bowiem tę ma przedewszystkiem właściwość, że stanowi dla umysłu ludzkiego *derivativum* i zaspokaja wrodzoną człowiekowi potrzebę myślenia, pochłaniając jego uwagę i odprowadzając zasób myśli, z których mogliby bliźni korzystać, dla obmyślania nowej kombinacji między 52 malowanemi obrazkami.

Umysł ludzki ciągle pracuje, nietylko gdy człowiek siedzi przy swem biurku, czy warsztacie. Tam, gdzie manja karciana zapuściła korzenie, towarzyskie życie umysłowe ustaje, każdą ogólniejszą rozmowę przerywa znany okrzyk: „nie traćmy czasu i zróbmy partyjkę," a przezorni gospodarstwo przestrzegają, by liczba zaproszonych była przez liczbę zielonych stolików podzieloną. Gdyby Boccacio żył za naszych czasów we wschodniej Europie, zamiast spisać „Dekamerona," byłby zapewne wydał monografję „winta."

Im bardziej posuwać się na Zachód, tem mniejszą karty odgrywają rolę, w miarę, im gdzie bardziej rozwinięte jest umysłowe i publiczne życie. Może mylą się uczeni, twierdząc, że karty zawitały na dwór francuski z Azji, ale ludzie, co wiele podróżowali, stwierdzają, iż im dalej posuniemy się na Wschód, tem pewniej w każdem miasteczku spotkamy kółko takich mistrzów karcianych, iż równych im próżnoby szukać w Paryżu i Londynie. Doskonałość osiąga się ciągłem ćwiczeniem i nieustanną umysłową pracą!

Na zachodzie gra karciana istnieje, ale jako gra komercyjna w nieznacznym stopniu — umysły inne mają zajęcie — a jako gra hazardowa wstydliwi, kryjąc się po klubach i spelunkach. Jest też uważaną za chorobę społeczną. Pominąwszy nieuniknione gry hazardowej ofiary i reszta graczów jest dla społeczeństwa straconą; nie ma pracy którąby się opłacała temu, co przegrywa, lub wygrywa przez noc tysiące; wydatki graczy stosują się nie do ich kapitału, lecz do karcianych obrotów, a gdy te zawiodą, czyha na nich pokusa...

Skoro wszechwładna moda nakazuje oglądać się Europie na Anglo-Sasów, nie zawadzi wspomnieć, jak tam rzeczy się mają. W Anglji gra w karty istnieje niemal wyłącznie tylko po klubach i spelunkach, po za któremi ludzie do słabości do kart nie lubią się przyznawać, bo obniżyłoby to ich w opinji publicznej. Zamiłowanie sportu i ćwiczeń cielesnych wypełnia Anglikom czas wolny i w sporcie też pasja do gry znajduje swoje ujście. Natrafia jednak tutaj na potężnego przeciwnika: *The antigambling league*, „liga przeciw graniu" jest towarzystwem w całym kraju rozgałęzionem i wpływowem, liczącem w swoich szeregach posłów, duchownych, prawników, wojskowych, przemysłowców itd.

W przekonaniu, że obowiązkiem jej jest tępić to, co uważa dla kraju za szkodliwe, liga z zaciekłością purytańską nie ustępuje z drogi żadnemu przeciwnikowi: księciu Walji na publicznym meetingu wyraziła naganę i wysłała doń deputację z wezwaniem, by kolorów królewskiego domu nie plamił dając swymi wyścigowcami sposobność do wzajemnego zgrywania się Anglików. Przed członkami ligi sportsmeni, chcący się zakładać na wyścigach, cofnąć się musieli w osobne odgrodzenie, dostępne tylko dla członków klubu, bo liga ścigała ich procesami o pogwałcenie ustaw przez wszystkie sądy, aż do izby lordów. I tego odgrodzenia zniesienia domaga się liga, choćby to miało pociągnąć upadek wyścigów, twierdząc, że podniesienia rasy koni opłacać nie można obniżaniem rasy ludzkiej.

Tak przeciw grze hazardowej walczą ludzie w Anglji, choć tam na ziemię angielską roztrwonioną przy zielonym stoliku, nie czyha żadna komisja kolonizacyjna, jedynie, by nie dopuścić do wypaczenia charakteru narodowego. *Dziennik posn.* donosząc o zawiązaniu się towarzystwa dla zwalczania hazardu, powiada między innemi: „Jeżeli gdzie, to u nas potrzeba tego wskrzeszenia opinji, — jeżeli gdzie, to u nas potrzeba naprawy obyczajów przez opinję, żeby złe obyczaje nie psuły nam owoców dobrej pracy."

Prawda. Ale, by liga poznańska dała dobre skutki, musi się od swej angielskiej koleżanki nauczyć bezwzględnej zaciekłości. *Kr.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski

Środa 3 maja.

Obchód rocznicy 3 maja:

O godz. 9 rano w katedrze obrz. ormiańskiego nabożeństwo uroczyste.

O godz. 10½ rano w katedrze rz. kat. nabożeństwo uroczyste.

O godz. 7 w sali „Sokoła" wieczór uroczysty.

Teatr hr. Skarbka: „Tamten", sztuka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Środa (3): Znalezienie św. Krzyża. Wschód słońca o godzinie 4 minut 45, zachód o godzinie 7 minut 9.

Program wieczorku ku uczczeniu 108 rocznicy ogłoszenia konstytucji 3 maja we Lwowie w sali „Sokoła" d. 3 maja br.

1. Słowo wstępne wypowie profesor p. St. Majerski.
2. Przemówienie reprezentanta młodzieży polskiej.
3. M. Sołtys. Chór młodzieńców z „Dziadów Mickiewicza", odśpiewa chór męski Tow. muzycznego pod batutą prof. M. Sołtysa.
4. F. Chopin. a) Prelude As-dur, b) Mazurek fis-mol, odegra pani Helena Ottawowa.
5. a) Paderewski-Barcewicz: Melodja, b) A. Kątski: Mazurek, odegra p. Juljan Pulikowski.
6. Deklamacja (p. Stanisław Żeleński)
7. St. Moniuszko. Polonez z opery „Halki" na 4 wiolonczele, odegrają pp. prof. A. Sładek, J. Vopalka, St. Vayhinger i R. Pulikowski.
8. J. Paderewski. Krakowiak-Fantazja, odegra pani Helena Ottawowa.
9. Pieśni patrjotyczne. Chór męski Tow. muzycznego pod batutą prof M. Sołtysa.

Akompaniament: prof. Neubauser.

Artystyczne kierownictwo w rękach dyrektora p. Rudolfa Schwarza.

Początek o godz. 7 wieczorem.

Czy to możliwe? Jeden z naszych czytelników donosi nam: „Na części gruntów przy ul. Sakramentek l. 10, należących obecnie do rabina złoczowskiego, a nabytych od hr. Korytowskiej, zamierzają już w najbliższym czasie rozpocząć budowę koszar, czy też jakiego innego budynku dla wojska, tuż naprzeciw budującego się seminarjum nauczycielskiego żeńskiego. Ładna perpektywa dla zakładu naukowego i biednych dziewcząt! Komisja wojskowa miała już przyjąć wszystkie warunki."

Pytamy czy to możliwe? Czy rada szkolna krajowa pozwoli na to, aby naprzeciw zakładu naukowego żeńskiego budowano koszary?

Nowe starostwo w Galicji. Toczy się obecnie rzecz o utworzenie w kraju naszym nowego starostwa w Przeworsku albo w Leżajsku. Jak zwykle w takich razach, jedna miejscowość i druga mają takich, którzy usiłują na jej korzyść wpływ swój wywrzeć. W tym wypadku za Przeworskiem silnie przemawia ks. Lubomirski, a za Leżajskiem hr. Roman Potocki. W niedzielę była właśnie u ministra br. Thuna deputacja z Leżajska, która przedstawiała mu motywy, przemawiające za utworzeniem tamże starostwa. Niewątpliwie niebawem zjawi się u prezydenta ministrów podobna deputacja z Przeworska, jeśli już wpierw nie była.

Ogólna rada Kółek rolniczych została zwołana do Krakowa na dni 4 i 5 lipca.

Przejście na protestantyzm. *Evangelische Kirchenstg* w nr. 9 z d. 1 maja br. donosi, że p. Józef Jaworski, który przez lat 17 należał do zakonu Jezuitów, przeszedł w d. 19 marca br. na protestantyzm w Bielsku.

Siarczysta przekupka uszczęśliwiająca stałym swym pobytem górny Łyczaków, popisywała się do tego stopnia swą ognistą elokwencją na rynku wobec coraz liczniej gromadzącej się gawiedzi, iż stójkowy był zmuszony z urzędu położyć koniec niepowstrzymanemu potokowi dosadnych argumentów i epitetów, skierowanych przeciw jednemu ze strażników miejskich i Demostenesa w kraciastej spodnicy zabrać na inspekcję policyjną. Obecny wówczas dyżurny urzędnik musiał być również nieprzyjacielem kwiecistych oracji, albowiem ukarał Sadłowską 48-godzinnym aresztem.

Na Podzamczu przeważnie operującego złodzieja, przychwycił wczoraj ajent policyjny w osobie kilkunastoletniego Eljasza Steinera. Wyrostek ten bardzo sprytnie urządzał swe „ekstrakcje kieszeniowe": zbliżał się bowiem do upatrzonej ofiary, ofiarowując zapałki i dopóty natrętnie kręcił się koło niej, póki swego nie dopiął. Mnóstwo z tego powodu osób, odjeżdżających z dworca a niezbyt pilnujących portmonetki, ucierpiało. Aż nareszcie wczoraj przyczynę złego usunęła policja, zamykając handlarza do kozy.

Nawet z katafalku nie zawahała się ściągnąć kilku świec Anna Kasala którą też za to wczoraj oddano do aresztów policyjnych. Widać wypadek ten nie był u tej „pobożnej duszyczki" odosobnionym, bardzo często bowiem widziano jej cielesną powłokę, obecną na większych pogrzebach, lub też żarliwie rozmodloną u katafalków, wspaniale przystrojonych w świece, zieleń i kwiaty.

Miłosierny Samarytanin. Pan A. W. zaprószywszy sobie nieco wczoraj umysł i serce sporą dozą wypitych wiśniówek z rumem, sennym krokiem powracał dobrze po północy do domu. Przechodzącego jednak wałami gubernatorskimi ogarnęła taka słodka niemoc, iż rozmarzony usiadł na ławce, aby, jak mówi Tetmajer, zastanowić się, iż fasolowy sos robi się z fasol i że od deszczu ochrania parasol itd. I byłby na tych marzeniach noc całą przetrawił, gdyby nie wspaniałomyślność jakiegoś przechodnia, który z ogromną skwapliwością podjął się marzyciela odprowadzić do domu. Wkrótce p. A. W. znalazł się pod swą kamienicą i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie zgrzyt końcowy. Oto pokazało się, iż przy płaceniu brakło mu portmonetki, a w kieszonce biednej srebrnego zegarka. Rzecz całkiem prosta. Usłużny przechodzeń ulżył marzycielowi podczas drogi ciężaru.

Tylko ze szczerej przyjaźni zabrał wczoraj w restauracji Frieda kelner Władysław Świerski kucharzowi Kościołowi duży srebrny zegarek z grubym srebrnym łańcuchem. Świerski obiecywał Kościołowi nastręczyć świetną posadę, Kościół za świetne widoki rewanżował się licznemi „halbami". W ślad zatem przyszło do najserdeczniejszych uścisków a wśród tego zegarek Kościoła znalazł się w kieszeni Świerskiego.

Dwóch miłych ananasów polecamy pamięci policji lwowskiej, a mianowicie dwóch żydziaków, sprzedających kwiaty na ul. Karola Ludwika. Jeden zawsze obdarty do niemożliwości, drugi roznoszący wokół nieprzyjemną woń propinacji, a każdy z obu napastujący przechodniów swemi bukiecikami aż do uprzykrzenia. Zamyka się tyle razy natrętnych żebraków, cóż przeszkadza, aby i owych trutniów w ten sposób uspokoić. Przed dwoma zresztą dniami wydarzył się fakt, iż pan, którego nazwiska nie wymieniamy, idący w towarzystwie dwu kobiet, zmuszony był jednemu z żydków za dwa bukieciki fiołków i dwie róże zapłacić 1 zł. 80 ct.! gdyż tyle mu intruz zacenił, a trudno znowu z obdartusem się ujadać, gdy się jest w towarzystwie kobiet. Przykłady takie wcale nie są odosobnione. Charakterystycznem zaś jest, iż dwa owe żydki towarzyszą zawsze niewzruszenie każdemu pogrzebowi, na którym jest więcej kwiatów i wieńców. Chyba nie czynią tego z pobożności. Ajentom Günsbergowi i Baziukowi, którzy są specjalistami od podobnych ananasów, dwóch tych żydków jak najgorętszej polecamy opiece.

Złamała nogę wczoraj wieczorem Zofja Stawarska, 84 lat licząca staruszka, trudniąca się praniem, podczas gdy chciała przejść przez błotnisty bruk z jednego trotuaru na drugi. Nieszczęśliwą od wiozło pogotowie do szpitala.

90 klg. daktylów skradziono ubiegłej nocy z piwnicy Uszerowi Glancowi, przy ul. Batorego zamieszkałemu. Sprawców nie odkryto, natomiast jedną paczkę, ważącą 30 klg., znaleziono nad ranem porzuconą na ul. Blacharskiej. Znajdujące się tam daktyle znaleziono w nader opłakanym stanie pogoniec one bowiem były i przeważnie zmieszane z ulicznem błotem.

Czuły narzeczony. Wczoraj wieczorem zgłosiła się na stację ratunkową Karolina Szeplowska, mając szpetnie nadwerężoną dolną wargę. Kiedy ją pytano, kto jest sprawcą tego nieszczęścia, odrzekła cicho zbolałemi usty: mój narzeczony...

Za gościnność pobici. Małżeństwo Augustowie Kunzelmanowie odznaczają się wielką gościnnością i to do tego stopnia, iż nie zawahali się wczoraj przenocować u siebie narzeczonej pewnego murarza. Gorzko też odpokutowali tym razem swą gościnność. Murarz ów bowiem rozgorzawszy z tego powodu wielkim gniewem, wpadł po północy do domu spokojnych Kunzelmanów i urządził tam wielkie „pranie". W godzinę później zgłosili się Kunzelmanowie na stacji ratunkowej, prosząc o zaopatrzenie ran, które otrzymali od murarza za użyczoną jego narzeczonej gościnność.

Pobicie. Jak niebezpiecznym jest Zamarstynów nocną porą, poświadczyć to może Adolf Białek. Odprowadziwszy swą narzeczoną do domu, powracał on spokojnie przez górny Zamarstynów do domu, ani spodziewając się, iż z tyłu kroczy za nim chyłkiem kilku ludzi. Aż naraz koło mostu kolejowego został napadnięty przez kilku napastników, którzy widać dla dokonania zemsty podziurawili mu ciało scyzorykami w 6 miejscach. Osłabiony upływem krwi, zgłosił się Białek na pogotowie, prosząc o zaopatrzenie.

Kronika prowincjonalna. W Tarnowie policja aresztowała pięciu żydów podejrzanych o oszustwa popełniane przy brance. Do ostatniego poboru stawiło się w Tarnowie tym razem tak mało żydów — i to po większej części niezdolnych do służby wojskowej, że wprost wywołało to zdziwienie. Komenda korpusu zbadała sprawę na miejscu i doszła do wniosku, że w Tarnowie mieści się wcale pokaźna liczba „meklerów", trudniących się zawodowo uwalnianiem od wojska. Z zarządzenia komendy policja rozwinęła śledztwo i aresztowała 5 żydów.

Pożary. W Brodach wybuchł dnia 28 z. m. pożar i zniszczył 2 budynki drewniane. Dzięki pomocy 30 batalionu strzelców, pożar zlokalizowano.

W lesie, należącym do Rzęśni, polskiej wybuchł dnia 28 z. m. groźny pożar. Dzięki energji kierownika posterunku żandarmerji i włościan pasących w pobliżu bydło, ogień stłumiono prawie w zarodku.

Pożałowania godny miljoner. Nieszczęście w różnych swych kształtach zdaje się prześladować młodego księcia miljonów Willjama Vanderbildta, który przed kilku tygodniami ożenił się ze spadkobierczynią miljonów miss Wirginją Fair. Zaledwie zaprowadził swą piękną narzeczoną do ołtarza i potem cofnął się w poetyczne zacisze swego pałacu na Long Island, gdy złoczyńcy gmach ten podpalili, a mieszkańcy jego zaledwie z życiem uciekli. W kilka dni później wściekł się towarzyszący mu zawsze buldog i pokąsał trzy osoby, które teraz skarżą go o odszkodowanie. Aby dopełnić miary, otrzymał mr. Vanderbilt w tych dniach wiadomość, że wśród jego ślicznych rasowych koni wybuchła jakaś dziwna choroba, która w słynnej stadninie miljonera poczyniła ogromne spustoszenia.

Małżeństwo pożałowania godnego miljonera narobiło wogóle kwasu. Między żeńskiemi członkami rodziny Korneljusza Vanderbildta a kobietami z rodu Willjama Vanderbildta wybuchła zajmująca wojna. Walczą o zaszczyt kto ma być uważany w towarzystwie nowojorskiem za błyszczącą gwiazdę przewodnią. Rodzina Korneljusza sądzi obecnie, iż wyjdzie zwycięsko, gdyż odkryto okropną rzecz mianowicie, że jeden z przodków senatorskiej córki był najzwyczajniejszym zarobnikiem *Shocking!*

Zuchwała zbrodnia. Włoszczowa, miasteczko w gub. kieleckiej, było świadkiem następującej zbrodni. Przed dwoma tygodniami powrócił do domu z więzienia piotrkowskiego, gdzie odsiadywał karę za kradzież, 27-letni mieszkaniec wsi Gosencina, gm. Kurzelów, Wincenty Bąk. Obdarowany wolnością, widocznie zatęsknił za murami więzienia, bo już po upływie pierwszych dni swobody, zaczął na nowo czyhać na cudze dobro. W tym celu przybył na jarmark do Włoszczowy i wszedłszy do sklepu monopolowego, zdołał wyciągnąć włościaninowi Karkowiczowi woreczek z 25 rublami. Okradziony spostrzegł zaraz kradzież i wszczął alarm. Zjawili się strażnicy, którzy poszkodowanego, Bąka i kilku świadków odprowadzili do kancelarji gminnej, w celu spisania protokołu. Z pomiędzy świadków dwaj bracia Walenty i Władysław Wójcikowie zeznali na niekorzyść Bąka, ponieważ widzieli, jak ten wyciągał Karkowiczowi woreczek z kieszeni. Sprawca kradzieży wobec potępiających go zeznań wpadł w taki gniew, iż wydobył z rękawa nóż składany i w oka mgnieniu wobec wszystkich zebranych w kancelarji rozpruł żołądki obydwom Wójcikom. Walenty Wójcik wskutek przecięcia trzewi, poniósł śmierć natychmiastową, a Władysław brocząc we krwi, wybiegł przed kancelarję, lecz zaraz na ulicy padł martwy. Zbrodniarza aresztowano.

Oryginalne towarzystwo powstało w Filadelfji. Założyli je żebracy, celem powstrzymania konkurencji w ich „zawodzie." Miasto zostanie podzielone na pewną liczbę obwodów i każdy z członków sławetnego towarzystwa będzie miał wyznaczone „pole działania." Każdy będzie też opłacał małą składkę roczną do wspólnej kasy, która płacić będzie kary, na które żebracy skazani być mogą za żebraninę.

Przy myciu okien.

— Marysiu!... proszę cię bardzo, żebyś nie wyleciała na bruk, bo mogłabyś się zabić — i zaraz śledztwa, protokoły, a ja tego okropnie nie lubię!...

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Kościół polski w Wiedniu. Jako fanty dla loterji fantowej na pokrycie kosztów restauracji kościoła polskiego w Wiedniu ofiarowali: Pp. minister Jędrzejowicz, srebrną tackę rzeźbioną na bilety; zaś A. Kozakiewicz, artysta-malarz w Monachjum, obraz swego pędzla, znajdujący się obecnie na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie pod tytułem: „Takiego łoża tośmy nie widziały".

* **Konkursa.** Wydział rady powiatowej w Kossowie rozpisuje z terminem do 31 maja na dwie posady lekarzy okręgowych z siedzibą w Żabiu i Pistyniu.

Sąd powiatowy w Dukli i starostwo w Husiatynie poszukuje djetarjuszy.

* **Śluby.** W sobotę odbył się w Krakowie ślub lekarza dra Juljana Lubowidzkiego z p. Zofją Szuwalską.

W Stanisławowie pobłogosławiono w sobotę związek małżeński p. Ryszarda Masłowskiego, inżyniera kolei państwowych z panną Jadwigą, córką Adolfa, starszego radcy skarbowego i Heleny z Bilwiczów.

W Tarnowie odbył się w sobotę ślub p. Michała Uznańskiego, oficjała pocztowego z p. Heleną Maletówną, córką obywatela.

W Rzeszowie pobłogosławiony został w sobotę związek małżeński p. Józefa Ullmana, z p. Heleną Zajączkowską.

W Stanisławowie odbył się ślub p Deszkiewicza, urzędnika kolejowego w Haliczu z panną Jurkiewiczówną.

W Drohobyczu pobłogosławiono związek małżeński p. Stanisława Ludwiga, urzędnika kolei państwowych z p. Bronisławą Michtówną, nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej.

W Kołomyi pobłogosławiony został ślub p. Stanisława Gruszeckiego, koncepisty dyrekcji skarbu z panną Pauliną Brodowską.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta złożył w naszej administracji p. E. S. 2 zł.

Zmarli:

Eustachy Szumański, b. właściciel dóbr, weteran z powstania i więzień stanu ze Spielbergu, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 78

Władysław Rydel, właściciel dóbr ziemskich, urodzony w grudniu 1830 roku, zmarł w Krakowie.

Jadwiga z Barków Müllerowa, żona buchaltera Tow. kred. rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, zmarła w 21 roku życia w Arco w Tyrolu, gdzie bawiła na kuracji.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę ku uczczeniu konstytucji 3 maja, przedstawienie popularne: „Tamten", sztuka; jutro we czwartek po raz pierwszy „Paryżanka", komedja w 3 aktach Henryka Baegna; w piątek przedstawienia nie będzie; w sobotę „Paryżanka", komedja; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Woźnica Henszel", sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Złoty cielec", komedja w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego i „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja; w poniedziałek po raz pierwszy „Koziołki", krotochwila w 3 aktach Pawła Hirschbergera i Curta Kratza, tłómaczył Adolf Kiczman.

Reforma sądowa, miesięcznik poświęcony nowym ustawom procesowym, Nr. 4, za kwiecień, opuścił prasę i zawiera: O zabezpieczeniu według nowej ordynacji egzekucyjnej przez dra Bühna, o nowościach w postępowaniu odwoławczem i dokumentach znakiem ręcznym podpisanych (rzecz szczególnie ważna dla towarzystw zarobkowych i gospodarczych) przez dra Czarnika, rozp. min. o rejestrze i raptularzu (w przekładzie polskim). Wiadomości bieżące.

Nowy romans Zoli: „Płodność". Podczas swego pobytu w Anglji, napisał Zola ostatecznie powieść p. t.: „Płodność" (La fécondité) i rozpoczyna ją teraz drukować w *Aurore*, z którą powiązała go sprawa Dreyfusa. Główną postacią romansu jest zacny i dzielny ojciec rodziny, który w otoczeniu licznych dzieci i wnuków, stara się rozbudzić we Francji i pomódz do zwycięstwa ideom sprawiedliwości i prawdy. Do koła tej rodziny grupuje się 50 różnych osób, odgrywających mniejsze lub większe role w powieści. Wszystko to są postacie ujemne, których działalność prowadzi do tego, aby Francja stanęła na brzegu wyludnienia i upadku.

Izba sądowa.

Wiedeń 1 maja.

(Z trybunału kasacyjnego).

W dniu 2 marca b. r. 60 letnia kobieta i właścicielka domu w Radgoszczu (powiat dąbrowski) Rothowa, skazana została na śmierć za to, że kuzyna swego Chasila Kukuka nakłoniła do zamordowania jej brata Wiktora Fischa. Kukuk przed sądem przysięgłych przyznał się wówczas do winy i opowiedział sam fakt zbrodni z wszelkiemi szczegółami, Rothowa natomiast podczas całej rozprawy uparcie twierdziła, że jest niewinna. Trybunał zasądził oboje na karę śmierci. Skazani wnieśli rekurs, trybunał kasacyjny odrzucił go jednak na dzisiejszej rozprawie i następnie na posiedzeniu tajnem obradował nad ewentualną propozycją podania zasądzonych do łaski monarszej.

Epilog święta robotniczego.

Z pieśnią o „Czerwonym sztandarze" na ustach rozprószyły się wczoraj tłumy z pasażu Hausmana. Część poszła do domu na obiad spokojnie, część rozeszła się po przybytkach Gambrinusa, aby zalać „dokumentnie" świętość sprawy, część zaś zapaleńców poczęła obchodzić pracowie współtowarzyszy, szukając roziskrzonymi oczyma tych, którzy przeciw fali idąc, odważyli się pracować. Zapaleńcy byli w mocno rozsrożonym stanie umysłów i wędrówkę swą przedsięwzięli nie na żarty. Okazało się to zresztą wkrótce w piekarni Mojżesza Egrega przy ul. Furmańskiej l. 1. Zastali tu dwóch pracujących robotników, Lipę Reischera i Mojżesza Eisengruba, obu mojżeszowego wyznania. W lot rozpoczęła się utarczka, najpierw słowna a po tem i czynna. Eisengrub widząc, że to nie żarty, umknął, Reischer zaś pozostały został w niemiłosierny sposób poturbowany i to żelaznym ciężarkiem 5 kilowym. Z kilku ciężkimi ranami musiano go odwieść na stację ratunkową. Ponadto rozsrożeni napastnicy oburzeni na właściciela piekarni za to, iż czeladników w dniu 1 maja zatrudniał, rozpoczęli teraz w jego piekarni dzieło zniszczenia, łamiąc i druzgocąc skrzynie i wylewając znajdujące się tam ciasto. W ten sposób wyrządzili mu wcale znaczną szkodę. Stąd pociągnęli pijani zwycięstwem do piekarni Estery Beckmanowej przy ul. Kotlarskiej, gdzie ofiarą ich zemsty padł Baruch Rudy, który również stał się potem przedmiotem troskliwości pogotowia ratunkowego. Dalszym ekscesom zapobiegła policja, zarządzając aresztowanie awanturników.

Równocześnie jednak analogiczne wypadki zaburzeń wydarzyły się w piekarni Jodłowskiego na Zamarstynowie i piekarni karlsbadzkiej na Żółkiewskiem. Do poważniejszych jednak starć tam nie przyszło. Wskutek tej poświętnej ruchawki aresztowano około 17 osób i osadzono w areszcie, pod zarzutem burd i zakłócenia porządku publicznego. Tak wyglądał epilog święta robotniczego.

Okrucieństwa Amerykanów.

Przerażające wiadomości nadchodzą z archipelagu Filipińskiego, gdzie Tagalowie toczą zaciętą wojnę z Amerykanami. Krzewi się tam okrucieństwo, do jakiego jest zdolna tylko rasa anglosaska. Amerykanie najpierw zużytkowali angielski wynalazek, tak zwane „kule sudańskie", bo w Sudanie, w wojnie z derwiszami, były najpierw wypróbowane. Są to cylindryczne kule ołowiane, pokryte z przodu kapturkiem niklowym. Między tym kapturkiem, a głową ołowianej kuli jest próżnia, która sprawia, że gdy kapturek już uderzy o ciało człowieka i wskutek tego nieco straci impetu, to sama kula jeszcze tego impetu nie traci. Następują tedy dwa odmienne ruchy: ołów pogrąża się w ciało prędzej od kapturka, wbija go jakby młotkiem, wskutek czego kapturek rozpłaszcza się, pęka i ostrymi brzegami rozrywa mięśnie, ścięgna i naczynia krwionośne, a jednocześnie ołów stapia się wskutek zamiany ruchu na ciepło i pali ranę. Człowiek nawet lekko zraniony taką kulą, musi umrzeć; nie było wypadku, żeby został przy życiu. Na Filipinach szerzą się mordy, przypominające czasy pierwszego najazdu muzułmanów na Europę. Aby wzbudzić przerażenie w Tagalach i niem złamać ich opór, biorą oni do niewoli całe wioski, leżące w obrębie działań wojennych i bez wyboru — czy to byli żołnierze armji tagalskiej, czy spokojni mieszkańcy, czy to są mężczyźni, czy kobiety — prowadzą ich na stracenie. A dla zaoszczędzenia czasu i nabojów, tracą w ten sposób, że po piętnastu ludzi, postawionych jeden za drugim i związanych tak mocno, aby ściśle przystawali do siebie, przeszywają jedną kulą. Pierwsza wiadomość o takich egzekucjach przeraziła republikańskich obywateli Stanów Zjednoczonych, więc z Waszyngtonu zapytano jenerała Otisa, komendanta wyprawy na Filipiny, po co on urządza takie rzezie, a on odtelegrafował, że można zdobyć archipelag, ale tylko wyrznąwszy w pień wszystkich Tagalów. W Waszyngtonie przyjęto tę odpowiedź do wiadomości — a egzekucje odbywają się dalej.

Kanwa do powieści kryminalnej a là Gaboriau.

Przed paru tygodniami rozegrała się w Nowosielicy rosyjskiej historja obfitująca w tyle dramatycznych i wstrząsających nerwami szczegółów, iż posłużyć by mogła za temat do kryminalnej powieści w tym guście, jak je pisał słynny Gaboriau. Historja, którą tu pokrótce opowiemy przypomina swymi strasznymi szczegółami okrucieństwa i zaciętość sycylijskiej „vendetty," gdzie mściciel zemsty poszukujący, tak długo nie spocznie, póki krwią ściganego krzywdy swej nie pomści. W marcu br. umknął z Nowosielicy dysponent tamtejszej firmy P. Edelman i H. Baltuch dokonawszy na jej szkodę paru „nieprawidłowości" i zabrawszy z kasy gotówkę w kwocie 150 rubli. Nazywał się Józef Carnos. Umknął do Lwowa i tu przez tydzień cały ukrywał się przed okiem policji, ścigającej go na telegraficzne żądanie powyższej firmy. Wreszcie został schwytany i osadzony w więzieniu śledczem. Tu dopiero rozpoczyna się tragedja. Oto rodzina Carnosa dowiedziawszy się o uwięzieniu swej latorośli, kategorycznie zażądała od obu reprezentantów firmy natychmiastowego postarania się, aby Carnosa do tygodnia uwolniono, w przeciwnym bowiem razie obaj zginą z ręki skrytobójczej. Że to nie była czcza operetkowa pogróżka świadczy okoliczność, iż tak Edelman jak i Baltuch najbliższym pociągiem przyjechali do Galicji do Lwowa, aby rozpocząć rozpaczliwe starania o uwolnienie Carnosa, tego samego, na którego niedawno sami zrobili doniesienie. Widać zbyt dobrze znali rodzinę Carnosów, składającą się z ludzi mściwych i zapaleńców, zresztą do energji pobudziły ich telegramy, pełne pogróżek, jakie z Nowosielicy tu we Lwowie ciągle otrzymywali.

Poszli tedy Baltuch i Edelman do adwokata Horowitza, obiecując mu złote góry za natychmiastowe wydostanie z więzienia za kaucją Carnosa. Jakaż była ich rozpacz, kiedy ten odpowiedział im, że w tak krótkim czasie jest to wprost niemożliwe; postępowanie bowiem t. z. ekstradycyjne więźniów rosyjskich trwa zawsze wedle dotychczasowej praktyki sądowniczej około 8 miesięcy. Obaj wspólnicy mieli formalnie nóż na gardle. Aż tu los zetknął ich z jednym tutejszych obrońców karnych drem Mileńskim, który mimo to, iż sąd I. instancji odmówił żądaniu wydania Carnosa, wniósł rekurs do sądu wyższego, żądając wydania Carnosa na zasadzie praw międzynarodowych. Energiczne a sprytne kroki młodego palestranta odniosły nadspodziewany skutek — Carnosa po 3 tygodniach wypuszczono za kaucją 300 zł. Jego pryncypałom spadł ciężki kamień z piersi. Ze łzami w oczach podziękowawszy dr. Mileńskiemu za wybawienie ich ze śmiertelnego kło-

potu weseli wrócili do Nowosielicy, pewni, iż nareszcie wybrnęli z śmiertelnego zaczarowanego koła. Pokazuje się jednak, że rodzina Carnosów w zemście swej nie zna granic. Oto niedawno dr. Mileński otrzymał od Edelmana list, w którym ten donosi mu w śmiertelnym strachu, iż jego spólnika Bałtucha zakłuli 3 zamaskowani skrytobójcy wraz żoną i mamką w jego własnym domu, grożąc, iż i Edelmana ten sam los spotka. I dziś człowiek ten żyje wciąż w śmiertelnym strachu, mając miecz Damoklesa nad głową, jakkolwiek znajduje się pod ochroną żandarmów. Carnos tymczasem pędzi żywot spokojny, czekając śledztwa. Jak zazdrościć mu muszą ci, którzy również z Rosji pochodząc, dostali się pod klucz tutejszego sądu karnego. Chętnie podzieliliby los jego, gdyby „vendetta“ ze strony ich rodziny wzięła ich w opiekę.

Likwidacja Banku kredytowego.

Subkomitet, wybrany przez konferencję w sprawie przyśpieszenia likwidacji gal. Zakładu kredytowego włościańskiego, odbył już posiedzenie, na którem podzielił między siebie referaty, dotyczące dłużników Zakładu wschodniej i zachodniej części kraju.

Członkowie subkomitetu rozpisali listy do osób, zajmujących w powiatach poważne stanowiska z prośbą zajęcia się sprawami Zakładu.

Z chwilą, gdy subkomitet zbierze odpowiedni materjał — dyr. Zgórski zwoła pełną konferencję.

Odmładzanie się starców.

W jednym z przeglądów naukowych czytamy: Żeby siwe włosy bez użycia kosmetyków mogły odzyskać kolor pierwotny, żeby biały jak mleko starzec został blondynem lub brunetem, o tem chyba nikt nie marzył.

Tymczasem w Grecji pewien starzec, nazwiskiem Vlavianos, miał święcić dziewięćdziesiątą wiosnę swych urodzin. Osiwiał on bardzo wcześnie, choć prowadził życie skromne i hygieniczne. Pewnego pięknego poranku, obudziwszy się, ujrzał z podziwem, że białe jego wąsy poczerniały. W ośm dni później były tak czarne, jak w 20 roku życia. Po wąsach przyszła kolej na brodę, po brodzie na włosy i siwy, jak gołąb, Grek został brunetem. Sądzono z początku, że się ufarbował. Skoro jednak próby pokazały, że to jest rzecz naturalna, z różnych stron dążono, aby oglądać to dziwne zjawisko.

Grecja posiada widać monopol w tym względzie W r. 1887 dr. Manolakis opowiadał o równie ciekawym fakcie na kongresie lekarskim w Atenach. Duchowny, 89 lat wieku liczący, zachorował na różę twarzy i głowy. W skutek tej choroby wypadły mu zupełnie włosy na głowie i brodzie. Ale następnie, gdy poczęły odrastać, włosy były tak czarne i silne, jakby u młodzieńca. W sześć miesięcy później, osiwiały przedtem duchowny, ukazał się parafianom jako brunet.

Są to dziwne kaprysy natury, trudne do wytłómaczenia.

Siwienie włosów powstaje z braku barwnika, albo wskutek dostania się powietrza, które maleńkiemi bańkami, przegradzając istotę barwnikową włosa, zmienia jego kolor. Wskutek pomyślnych zmian w odżywianiu, może przybyć barwnika, może również wydalić się i powietrze, w ten sposób pierwotne zabarwienie powstać mogłoby na nowo. Tak się podobne zjawisko obecnie objaśnia.

Jest to pewne odrodzenie się organiczne, jakie obserwowano i na zębach. Były bowiem spostrzegane wypadki, że u starców, w bardzo podeszłym wieku, wyrastały zęby po raz trzeci, a nawet i czwarty. Widać nie ma nic dziwnego pod słońcem...

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną.** Z dniem 1 maja 1899 wchodzi w życie dodatek II do taryfy część II, zeszyt 1.

— **Wiedeń** 2 maja. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5518 sztuk; z tego z Galicji 468, z Bukowiny 178 Przebieg targu spokojny.

Ceny w porównaniu do zeszłego tygodnia pozostały niezmienione.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych — sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 128 sztuk po 27—30 zł., 214 sztuk po 31—33 zł., 95 sztuk po 34—35 zł., 7 sztuk po 36—37 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27—33 zł.; krowy podtuczone po 26—29 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Kolejowe listy przewozowe.** Dyrekcja kolei państwowych donosi: W uwzględnieniu przedstawienia interesentów, przedłużyło ministerstwo kolejowe w porozumieniu z ministerstwem skarbu, reskryptem z dnia 16 kwietnia 1899 l. 16456 wyznaczony w dz. rozp. p. z dnia 15 kwietnia 1898 nr. 48 czasokres do zużytkowania formularzy listów przewozowych starego nakładu po koniec października rb. W międzyczasie można zatem używać formularzy starego nakładu, a to nietylko przy nadaniu przesyłek do stacji kolei austrjackich, ale też na podstawie porozumienia z król. węg. ministerstwem handlu — także do stacji kolei węgierskich.

— **Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną.** Z dniem 1 maja 1899 wchodzi w życie dodatek VI do taryfy część II zeszyt 3.

— **Walne zgromadzenie** akcjonarjuszy kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka, odbędzie się dnia 10 maja w wydziale krajowym. Zwołuje je wydział krajowy, a celem jego jest ukonstytuowanie Tow. akcyjnego.

— **Wiedeń** 2 maja *(Giełda zbożowa).* Pszenica na wiosnę od zł. 9·16 do 9·18, na maj-czerwiec od zł. 8·78 do 8·80, na jesień od zł. 8·38 do 8·40; żyto na wiosnę od zł. 7·96 do 7·98, na maj-czerwiec od zł. 7·60 do 7·65, na jesień od zł. 7·02 do 7·04; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·69 do 4·71, lipiec-sierpień od zł. 4·82 do 4·84; owies na wiosnę od zł. 6·01 do 6·03, na maj-czerwiec od zł. 6·— do 6·02, na jesień od zł. 5·90 do 5·91; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·40 do 12·50; olej rzepakowy na maj od zł. 30·50 do 31·50, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja mdła.

— **Budapeszt** 2 maja *(Giełda zbożowa)* Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. —·— do —·—; na maj od zł. 8·85 do 8·86, na październik od zł. 8·30 do zł. 8·31; żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na maj od zł. 7·10 do 7·15, na październik od zł. 6·79 do 6·80; kukurudza na maj od zł. 4·44 do 4·42, na czerwiec od zł. 4·88 do 4·50, na lipiec od zł. 4·55 do 4·56; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na maj od zł. 5·70 do 5·72, na październik od zł. 5·56 do 5·58; rzepak na sierpień od zł. 12·30 do 12·40. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja spokojna.

Aresztowania w Warszawie.

Socjaliści warszawscy urządzili w niedzielę jako w wilję święta 1 maja gremialny pochód z parku Ujazdowskiego przez aleje Ujazdowskie i Nowy Świat na Krakowskie Przedmieście. W pochodzie brało udział kilka tysięcy robotników ze studentami. Na Krakowskiem Przedmieściu między pomnikami Kopernika i Mickiewicza zatrzymała pochód konna żandarmerja i kozacy. Osaczono uczestników pochodu i aresztowano pięćset osób.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

1 maja.

Kraków 2 maja. Wczoraj rano o g. 10 w ujeżdżalni pod Kapucynami odbyło się zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział około 2000 osób. Przewodniczył p. Teodorczuk. Pos. Daszyński przemawiał na temat obecnego ustawodawstwa. Po zgromadzeniu odbył się pochód ulicą Podwale i przez plac Szczepański na Rynek. Porządek i spokój niezakłócony.

Wiedeń 2 maja. Wskutek niepogody zebrało się wczoraj w Praterze znacznie mniej świętujących robotników, niż w latach poprzednich. Spokój i porządek nie były ani na chwilę zakłócone, nie zaszło też nic godnego uwagi. Ze zmrokiem nastąpił wymarsz również w zupełnym porządku. Tylko kolumna złożona z mniej więcej 600 robotników łoskich przeciągała ulicami śpiewając i hałasując, skutkiem czego straż policyjna była zmuszona interweniować, zresztą nie było żadnego powodu do energiczniejszego wystąpienia.

Ruch w Praterze był wczoraj wogóle nadzwyczaj słaby, co przypisać należy niepogodzie i zimnej aurze.

Wczoraj nie wyszły ani poranne ani wieczorne dzienniki, z wyjątkiem *Wiener Abendpost.*

Wszystkie doniesienia z prowincji stwierdzają, że wszędzie przebieg uroczystości majowej był spokojny, nigdzie też nie zaszło nic takiego, co zasługiwałoby na zanotowanie.

Wiedeń 2 maja. Dzień wczorajszy przeminął zarówno w Wiedniu jak i w innych miastach Austrji zupełnie spokojnie. Robotnicy wiedeńscy odbyli popołudniu małemi grupami pochód przez Ringstrasse do Prateru, skąd powrócili po godzinie 8 wieczorem.

Praga 2 maja, Uroczystość 1 maja tak tu jak w całym kraju miała przebieg zupełnie spokojny. Liczne zgromadzenia robotnicze nigdzie spokoju nie zakłóciły.

Budapeszt 2 maja. Tutaj i na prowincji przebieg uroczystości majowej był najzupełniej spokojny. Tylko grupa, złożona mniej więcej z 20 robotników, usiłowała zmusić groźbami kilkudziesięciu robotników, zajętych przy jednej z tutejszych budowli, do zaniechania pracy. Policji powiodło się wszakże bez żadnej trudności rozpędzić demonstrantów.

Paryż 2 maja. Miasto miało wczoraj wygląd jak w dzień powszedni. Robotnicy wszędzie pracują, nie słychać o żadnych niepokojach.

Konferencja pokojowa.

Haga 2 maja. W sali, przeznaczonej na obrady konferencji dla rozbrojenia, stanie ogółem tylko sto foteli. Poza tem urządzone będą sekretarjat i biuro, złożone z attaches ambasadorów.

Nie ulega prawie żadnej wątpliwości, że obrady konferencji będą zupełnie tajne, do dzienników zaś biuro rozsyłać będzie prawdopodobnie tylko komunikaty.

Delegata rosyjskiego, ambasadora Staala, oczekują tu już na 4 b. m.

Bastówki.

Budziejowice 2 maja. Strejk robotników budowlanych zupełnie ukończony. Pracodawcy przystali na dziesięciogodzinny dzień roboczy i na podwyższenie zarobków o dziesięć procent.

Horitz 2 maja. Strejk w tutejszych fabrykach przybrał większe rozmiary. Wczoraj zebrały się przed budynkiem sądowym tłumy robotników, domagając się zuchwale wypuszczenia na wolność aresztowanych agitatorów. Wojsko wystąpiło i rozpędziło bagnetami hałasujących

Wojkowice (w Czechach) 2 maja. Robotnicy włoscy, zajęci przy budowie kolei w Avensein, którzy zawiesili roboty, uzbroiwszy się, przybyli tu wczoraj i zaatakowali robotników niemieckich, którzy jednakże przy pomocy żandarmerji ich odparli. Wielu Włochów jest ciężej lub lżej rannych. Liczba strejkujących w Avensein wynosi 1500. Przy budowie kolei około Joachimsthal podjęto na nowo roboty.

Madryt 2 maja. Wiadomy już jest ostateczny wynik wyborów do senatu. Pomiędzy wybranymi znajduje się 110 zwolenników rządu, 50 liberałów, trzech karlistów, a na inne partje opozycyjne przypada ogółem około 20 senatorów. Rząd rozporządza większością czterdziestu głosów.

Wiedeń 2 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał starszym inżynierom w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej, Konstantemu Morawieckiemu i Alojzemu Fischerowi, przy sposobności przeniesienia ich na własną prośbę w stan stałego spoczynku tytuł radców budownictwa z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 2 maja. Komendant austro-węgierskiej marynarki, admirał br. Spaun wyjechał wczoraj do Budapesztu.

Wiedeń 2 maja. Prezydent ministrów hr. Thun powrócił dziś rano z Djeczina (Tetschen).

Stambuł 2 maja. Z Krety donoszą, że nadkomisarz kraju ks. Jerzy sankcjonował konstytucję kreteńską i amnestjonował wszystkich skazanych w latach 1896—1898. Ks. Jerzy mianował nadto czterech radców, coś w rodzaju ministrów dla Krety, z których jeden jest Mahometaninem.

Nowy Jork 2 maja. Wczoraj odbył się tu uroczysty obchód rocznicy bitwy morskiej pod Cavite. Prez. Mac Kinley wysłał do admirała Deweya telegram z życzeniami dla oficerów i załogi.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Aresztowania redaktorów w Warszawie. P. Lewentala dotychczas nie wypuszczono z cytadeli pomimo starań rodziny. Krąży tu pogłoska, iż redaktor Nowodworski i petersburski korespondent *Kurjera warszawskiego* p. Olszewski, będą zesłani w drodze administracyjnej w głąb Rosji.

Zamach samobójczy. Na przystanku kolejowym Bonarka Podgórze-Płaszów rzucił się wczoraj pod nadjeżdżający pociąg Henryk Siałka, ukończony prawnik. Maszyna jednak odrzuciła go na bok, raniąc tylko lekko w szyję. Powody rozpaczliwego kroku niewiadome.

Rozpasanie żołnierzy. Na Prądniku Czerwonym, pod Krakowem, zabity został w poniedziałek wieczorem przez żołnierzy murarz Florczyk. Odprowadzał on do domu swą bratowę, którą żołnierze zaczepili i stanął w jej obronie, został jednak przebity bagnetem. Odwieziony do szpitala św. Łazarza, zmarł tam nad ranem.

Pożar. Podczas pożaru w Mielcu, który wybuchł w chacie kolonisty Duja w Padwi, spaliła się 5-letnia córka tegoż, Ludwika, wskutek braku dozoru.

Pożar w Sinkowie w powiecie zaleszczyckim zniszczył tymi dniami pięć zagród włościańskich, chaty i szopy ze zbożem, oraz asekurowany młyn, należący do hr. Adama Gołuchowskiego. Szkoda wynosi 5.000 zł. Przy ratowaniu ruchomości udusiła się w płomieniach włościanka Aksana Falejowa.

Ospa wybuchła w więzieniu tarnopolskiem.

Napad na budnika kolejowego. Dnia 28 zm. napadło na budnika, przy stacji kolejowej w Kasinie wielkiej za Mszaną dolną 20 włościan, idących do Limanowej na pobór wojskowy i mszcząc się za to, że nie pozwolił im iść torem kolejowym, gdyż pociąg miał właśnie nadejść, obiwszy go śmiertelnie, napastnicy także wzięli się do mostu kolejowego, by go podkopać. Maszynista, spostrzegłszy to, zemdlał. Dopiero żandarmi, po których telegrafowano, ocucili omdlałego. Napastnicy tymczasem ulotnili się. Czterech tylko ujęto, skuto i odstawiono do więzienia sądu obwodowego w Nowym Sączu. Przybyła też zaraz komisja śledcza sądu obwodowego pod przewodnictwem radcy p. Szameita, a spisawszy protokół, kazała uwięzić sprawców napadu.

Rozmaitości.

Walka z chrabąszczami. Według zapowiedzi przyrodników i gospodarzy wiejskich, w roku bieżącym, pojawi się lada dzień takie mnóstwo chrabąszczy, jakiego dawno nie widziano. Chrabąszcze, to szkodniki w polach i lasach. Pędraki ich podcinają korzenie drzew i roślin. W Niemczech wydano już rozporządzenie w kilkunastu rejencjach, ażeby nauczyciele wiejscy zwalniali dzieci od nauki w dni pogodne i wskazywali im, jak należy tępić tego niszczyciela gospodarki ziemskiej. U nas, o ile nam wiadomo, nic nie przedsięwzięto dla niszczenia chrabąszczy.

Po 33 latach. W Krakowie bawi marszałek polowy porucznik Schmidt, zastępca dowódcy obrony krajowej, arcyksięcia Rainera. W r. 1866 w bitwie pod Nachodem, generał Schmidt, jako kapitan sztabu generalnego, ciężko ranny spadł z konia. Byłby się dostał w ręce nieprzyjaciół, gdyby nie kilku podoficerów, którzy mu przyszli z pomocą. Między nimi znajdował się podoficer Michał Dach, który kapitana Schmidta uniósł na bezpieczne miejsce. Od tego czasu nie widzieli się z sobą dawny kapitan Schmidt i podoficer Dach. Teraz po 33 latach spotkali się — w Krakowie. P. Dach, który jest agentem tamtejszej policji, udał się do generała Schmidta, mieszkającego w hotelu Saskim i serdecznie przyjęty, przez długą chwilę z generałem rozmawiał.

Klub cyklistów polskich w Wiedniu, w drugą rocznicę swego założenia, urządził w sali resursy kupieckiej wieczorek z tombolą, z produkcjami orkiestry wojskowej i amatorów oraz tańcami. Dochód czysty przeznaczony miał być na kościół polski. Bawiono się dobrze, tańczono ochoczo, ale wobec dość znacznych kosztów, dochodu nie było wcale. Wogóle wieczorki i zabawy polskie w Wiedniu, urządzane na zbyt wielką skalę, zazwyczaj kończą się — deficytem.

Rozstrzygnięcie konkursu. Redakcja czasopisma „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz“ rozstrzygnęła wczoraj konkurs, ogłoszony na wynalezienie nazw swojskich dla określenia wyrazów: Sport i Trenning. Sąd redakcyjny, rozważywszy 19 nadesłanych listów, doszedł do przekonania, że co do wyrazu „Sport“, to najbliższymi trafnego określenia swojskiego byli pp.: Stary Myśliwy z Warszawy, proponujący wyraz „Miłośnictwo“ i p. A. Ossowski z Odessy „Ochotnictwo“. Że jednak wyrazy te, jako czterosylabowe są za długie, redakcja przeto oświadczyła się za krótszą, a niemniej usprawiedliwioną „ochotą“ (np. ochota kolarska, ochota myśliwska i t. p.). Tak więc, zamiast „Sport“ mamy mówić ochota, „sportsman“ = ochotnik, „sportsmański“ = ochotniczy, „sportowy“ = ochoczy i t. p.

Co do wyrazu „trenning“ uchwałą jednomyślną odznaczono staropolski równoznacznik „zaprawa“, nadesłany przez p. W. Eysmonda.

Wyrazy pochodne kształtować się mają w ten sposób: „trener“ = zaprawiacz, „trenning buda“ czyli miejsce, na którem się trenują, ma się nazywać wprawnia, „trenować się“ = wprawiać się, „wytrenowany“ = wprawny itp.

Ciekawa rzecz, czy nowe te wyrazy przyjmą się w piśmiennictwie.

Moralność nad Renem. W Frankenthal, w Hesji nadreńskiej, utopiła pewna służąca nieślubne swe dziecko w Renie. Ponieważ zwłok nie znaleziono w oznaczonem miejscu, zarządzono badania koryta rzeki na przestrzeni kilkumilowej. Rezultat był przerażający, znaleziono bowiem nie jedno, lecz 32 ciała nowonarodzonych a utopionych dzieci!

Poszukiwanie grobowca. *Kurjer warszawski* donosi, iż towarzystwo statystyczno-historyczne w N. Jorku, za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych zwróciło się do warszawskiego konsulatu Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki z prośbą o rozwinięcie poszukiwań, celem odnalezienia grobowca poety i męża stanu Joela Barlowa (ur. 1755 r.), który w przejeździe do Wilna zmarł d. 22 października 1812 r. w Żarnowcu. Barlow był wtedy posłem Unji w Paryżu, stąd podczas wyprawy 1812 roku był wezwany przez Napoleona I. do Wilna. W czasie uciążliwej podróży choroba powaliła Barlowa na łoże, z którego już więcej nie powstał. Towarzystwo, po odnalezieniu mogiły, ma rozwinąć starania w celu wydobycia zwłok swego wieszcza i przewiezienia ich do Ameryki, gdzie spoczną na ziemi ojczystej w stanie Connecticut. Zdaje się, że miejscem zgonu poety amerykańskiego i męża stanu będzie osada Żarnowiec w pow. olkuskim.

Poszukiwania zwłok Murata. Po rozstrzelaniu króla neapolitańskiego Murata na Pizzo w Kalabrji, w dniu 13 października 1815 r., ajenci Bourbonów zarządzili na prędce pogrzebanie jego ciała pod kościołem tamtejszym, a na podstawie zachowujących się tradycyj wskazywano zawsze turystom miejsce, gdzie miały spoczywać zwłoki nieszczęśliwego króla. Historycy, zajmujący się biografją króla Joachima, powzięli wszakże niejakie wątpliwości co do tych wskazówek, a rodzina postanowiła przystąpić do poszukiwań, w celu wyświetlenia prawdy. Przed niedawnym czasem usunięto kamień, mający pokrywać zwłoki króla Neapolu, lecz natrafiono przy dalszych poszukiwaniach na taką znaczną ilość kości ludzkich, iż odnalezienie wśród nich szczątek króla Joachima staje się niepodobieństwem.

Bojkotowanie dyplomaty. Nowo mianowany poseł meksykański w Waszyngtonie, p. Aspiroz, znalazł się zaraz po przybyciu na miejsce urzędowania na... indeksie. Rząd meksykański miał nieszczęśliwy pomysł wysłać na posła swego do Waszyngtonu człowieka, który bardzo poważną odegrał rolę w tragedji w Queretaro. P. Aspiroz mianowicie pełnił obowiązki prokuratora w procesie cesarza Maksymiljana, i jego to zabiegom głównie przypisać należy fatalny dla cesarza przebieg sprawy. Otóż obecnie przedstawiciele waszyngtońscy Austrji i Belgji patrzeć na posła meksykańskiego nie mogą, a wstręt ten podzielany jest przez większość kolegów w dyplomacji. Poseł belgijski, hr. Liehtervelde, bardzo jaskrawy dał wstrętowi temu w ostatnich dniach wyraz, gdy nie posłał Aspirozowi zaproszenia na obiad dyplomatyczny, na który otrzymali wezwania wszyscy bez wyjątku dyplomaci, bawiący w chwili obecnej w stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Policja w Budapeszcie od kilku tygodni czyniła poszukiwania za bandą złodziei i oszustów, którzy się dali we znaki stolicy węgierskiej. Członkowie bandy byli inteligentnymi ludźmi, których widziano często na torach wyścigowych i bulwarze Andrassy'ego. Szajka miała swój statut, swego dyrektora i odbywała nawet posiedzenia, brakowało chyba tylko sądowo-handlowego zaprotokołowania. Szajka fałszowała karty zamówień dla wyłudzenia towarów, podrabiała kartki zastawnicze, a niedawno popełniła kradzież z włamaniem. Dochody rozdzielali między siebie członkowie bandy, osięgając piękną dywidendę, mogli bowiem pozwalać sobie na spijanie szampana i połykanie ostryg.

Wreszcie udało się policji uwięzić dziesięciu członków zacnego stowarzyszenia, młodych ludzi, którzy nie przekroczyli jeszcze 30 lat życia. Między nimi wpadł w ręce władzy i pan dyrektor, nazwiskiem Kratky, liczący 25 lat życia pomocnik handlowy.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 2 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 356·5/8, Akcje węg. Zakł. kred. 383·50, Akcje Anglobanku 152·25, Akcje Unionbanku 318·50, Akcje Laenderbanku 241·—, Akcje Bankvereinu 278·25, Akcje Bodencredit 477·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 361·75, Akcje kolei południowej 57·50, Akcje tramwajowe 501·50, Akcje kol. Elbethal 263·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 290·—, Akcje alpiny 240·90, Akcje Rima Muranji 315·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1258·—, Akcje fabryki broni 221·—, Akcje tureckie tytoniowe 132·—, Oblig. węg. indem. 96·—, Renta majowa 100·95, Austr. renta koronowa 100·35, Węg. renta koronowa 97·25, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·95, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 64·30, Marki 58·95, Ruble 127·3/8.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 maja 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Cielecki z Byczkowiec. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. J. Teodorowicz z Russowa. D. Torosiewicz z Brodek. R. Grocholski z Rożysk. Dr. W. Czajkowski z Przemyśla. C. Hadinger, D. Korkus z Wiednia.

M. WINIARSKI.

ZBUDZIŁEM JĄ...

Z cyklu p. t. „W półświetle buduarowem“.

Coś rzewnego i niewytłumaczonego miała dla mnie w tych szarych, zawsze gdzieś przed siebie smutno zapatrzonych oczach. Zarzucano jej, że pozowała, że te oczy patrzały nie rozmarzająco, ale sprytnie. Tego ani zrozumieć, ani pojąć w żaden sposób nie mogłem. Ta kobieta imponowała mi zawsze swą powagą, tym niewytłumaczonym dla mnie smutkiem i zagadkową dla wszystkich przeszłością. Wiedziano o niej tylko tyle, iż z mężem, który gospodarował zawzięcie na swych folwarkach gdzieś na Podolu, zerwała z nieznanych dotąd nikomu przyczyn, a przeniósłszy się do Lwowa zamierzała debiutować jako heroina w jednym z dramatów Scribego. Zresztą nikogo u siebie nie przyjmowała, a jedynym wyjątkiem, jaki uczyniła w tej regule, byłem ja. Zazdroszczono mi powszechnie, choć jak dotąd nie było wcale czego. Los mój bowiem wcale nie był pozazdroszczenia godnym. Bywałem u niej od dwóch miesięcy po to tylko, aby przejść męki Tantala na ziemi. Moja rozkoszna Ada wiedziała, jak byłem w niej rozkochany szalenie, że od czasu, jak ją poznałem, zasłaniała mi świat cały. W chwili jednak, gdy tylko zacząłem mówić o swem uczuciu, zamykała mi usta swą lilipucią rączką, szepcząc z jakiemś zniechęceniem (było jej z tem cudownie do twarzy):

— Nie można, nie można, bo pogniewam się na zawsze!...

Wyrzutów, jakie jej robiłem z powodu okrucieństwa w postępowaniu ze mną, słuchała z pewnem zadowoleniem. Ile razy też klęcząc spłoniony u jej nóg nazywałem ją śpiącą królewną, która nie chce dać obudzić i otworzyć swych królewskich smutnie rozmarzonych oczu, aby ujrzeć światy upojenia, szczęścia, — zawsze odpychała mię lekko rączkami, mówiąc:

„Oj dziecko, dziecko... nudzi i samo nie wie czego chce. Przestać i być cicho!...

Cóż było robić. Smutny i przygnębiony opuszczałem jej buduar, świątynię marzeń, której bóstwo nie chciało mnie wysłuchać, po to, aby na drugi dzień powrócić do niej jeszcze bardziej rozkochany, stęskniony... Ada działała na mnie swym widokiem aż do upojenia. Zachwycałem się jej brawurą i oryginalnością, z jaką traktowała życie i wszystko, co się do niego odnosi. Purytanie i złośliwi gorszyli się niezmiernie bufonadą, z jaką traktowała katechizm życiowy, — mnie to zachwycało. Uprawiałem erotyzm, który śpiewał kantylenę z wagnerowskimi rozdźwiękami.

Dziś wszedłem do swej świątyni dumania jakiś przygnębiony, wahający się, smutny. Jarzmo, w które się wprzągłem od dwóch miesięcy, dziś mię szalenie uciskało i gniotło. Z miną człowieka, który w życiu już nic niema do stracenia, usiadłem na niskim taborecie i długo tak siedziałem, nie przemówiwszy jednego słowa. Przykra dla umysłów wrażliwych starość zimowego popołudnia roztoczyła po miękkich meblach i jaskrawych dywanach bezbarwne cienie i plamy. Ada stała przy oknie i przyłożywszy czoło do szyby, przez otwór wyrzeźbiony swym gorącym oddechem na kanwie djamentowego szronu, patrzyła na gęste płatki śniegu, ścielące się sennie i leniwo przeczystym, łabędzim puchem po brudno błotnistej ulicy. Była dziś niezwykle nerwową i niespokojnie usposobioną. W chwili, gdy wchodziłem, siedziała zamyślona nad listem, który na mój widok niezmiernie szybko wsunęła w album z fotografjami, leżące na stoliku zielonym, zdobnym pąsowym pluszem. Nie wiem czemu, ale list ten ogromnie mię zaintrygował. Wciąż miałem oczy wlepione w nieszczęsne album, gdzie leżał ukryty, ale wrodzona delikatność otworzyć mi go nie pozwoliła.

W buduarze panowała przygnębiająca cisza. Pierwsza przerwała ją Ada. Odwróciła swą owalną, pysznie rzeźbioną twarz od szyby okna i rozpoczęła mówić jakimś stłumionym, rozdrażnionym głosem, którego u niej dotąd nigdy nie słyszałem:

— Szalenie działa na mnie ta zima, chociaż oglądana tylko przez okno. Ten królewski spokój, z jakim te bezmiary zimnego powietrza spowijają tę bezmyślną i krzykliwą ziemię, imponuje mi aż do zakochania...

— Rozumiem aż nadto dobrze — odrzekłem — twoje uwielbienie dla zimy. Wszak ty jesteś jej uosobieniem...

— Czy znowu wyrzut?!...

— Jak zawsze słuszny!... Przecie jak ona jesteś zimna, lodowo-spokojna, nieczuła... Ty dla mnie jesteś jak te kraje podbiegunowe, gdzie, jak sięgnąć okiem, same srebrne kry lodowe, skąpane w blaskach cudnej zorzy północnej!...

— Więc tobie te cuda natury północnej nie przemawiają do przekonania?!

— O tyle, o ile kraje podbiegunowe zmieniłyby się pod wpływem złotych promieni palącego słońca w roskoszne kraje cienistej Arkadji.....

— Są rzeczy, którym tak trudno spotkać się z możliwością...

— Zwłaszcza, gdy królowa w swym lodowym spokoju nie pozwala ukazać się słońcu w krajach do niej należących...

— A gdyby pozwoliła?!

— Wtedy ogrzałbym je tchnieniem żaru mych piersi... ja tu czuję wulkan, który zionie płomieniami, od jakich całe góry lodowe dotąd majestatycznie spoglądające na wiszar niebieski, spłynęłyby krami łożyskiem rzek, rozlewających się w szumnych tęczowych kaskadach i siklawach... Ach tylko tak nie patrz nieufnie!... Ja czuję w duszy całe morze... całe piekło płomieni, w których się wiję jak potępieniec, nie widząc zbawienia...

Podczas, gdym słowa te dopowiadał, miałem błyskawice w oczach, a wypieki, które czułem na twarzy, świadczyły o rozgorączkowanym zapale, który nie cofa się przed niczem. Patrzyła na mnie chwilę, poczem, jakby z przestrachem przymknęła oczy i poczęła mówić przyciszonym głosem:

— Czy sądzisz, że mi życie upływa w bezmyślnym spokoju, iż ja nie walczę z potęgą porywów, które niegdyś siłą woli uśpione, teraz budzą się z podwójną mocą i powoli ogarniają mnie całą. Ten obudzony demon z całą brutalnością bierze mnie pod swe panowanie, mój rozum, wolę, serce, chęci, zamiary... despotycznie chwyta mnie za rękę, aby mnie zawieść tam, gdzie cudnie... rozkosznie.. ciepło, ale gdzie mi... nie wolno... nie wolno...

— Czemu?... — wybuchnąłem gwałtownie, tuląc namiętnie swą spieczoną twarz do jej dłoni, która drżała nerwowo i niespokojnie. Nie odrzekła nic, tylko po chwili jakby z przykrością cofnęła swe ręce i poszedłszy ruchem gorączkowym ku fortepianowi, usiadła przy nim; wkrótce z pod jej palców wypłynęła cała kaskada tonów nerwowych, niespokojnych, namiętnych..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zamknięcie Rachunków i Bilans

za rok 1898.

TOWARZYSTWA ZALICZKOWEGO

W JAROSŁAWIU.

I. Rachunek obrotów.

Przychody zł	ct			Rozchody zł	ct
14588	53	1. Udziały wpłacone	1. Udziały wpłacone	10209	52
108439	24	2. Wkładki na rachunek bieżący wpłacone	2. Wkładki z rach. bież. podjęte	88945	97
			3. Długi przez stow. spłacone	95268	08
103287	90	3. Długi przez stow. zaciągnięte	4. Pożyczki udzielone członkom	430626	48
389652	47	4. Pożyczki przez członk. spłacone	5. Odsetki wypłacone	8689	27
23565	57	5. Odsetki pobrane	6. Fundusz rezerwowy	1062	60
1900	78	6. Fundusz rezerwowy	7. Koszta administracji	8585	51
2101	71	7. Zwrot kosztów administracji	8. „ procesowe	4002	32½
5292	96	8. „ „ procesowych	9. Bank krajowy	113156	55½
1062	60	9. Efekta	10. Nieruchomości z dochodu	2145	70
2145	70	10. Dochód z nieruchomości	11. Lokacje	—	—
2688	13	11. Lokacje	12. Zysk z r. 1897 (poprzedniego)	4967	35
113051	66	12. Bank krajowy	13. Fundusz możliwych strat	412	96
187	56	13. Fundusz możliwych strat	14. Gotówka z 31 grudnia 1898)		
10176	10	14. Gotówka z d. 1 stycznia 1898	9.005 zł. 99 ct.)	10068	59
			efekta 1.062 „ 60 „)		
778140	91		Razem	778140	91
778140	91		Do tego przychody	778140	91
1556281	82		Ogólny ruch kasowy	1556281	82

II. Przegląd poszczególnych rachunków.

Winien (Przychód) zł	ct		Ma (Rozchód) zł	ct
		A. Rachunek kasy.		
10176	10	Gotówka z 1. stycznia 1898	—	—
767964	81	Przychód ogólny w roku 1898	—	—
—	—	Rozchód ogólny w roku 1898	768072	32
—	—	Gotówka z dniem 31. grudnia 1898 i efekta	10068	59
778140	91		778140	91
		B. Rachunek udziałów.		
96987	77	Z bilansu za rok 1897	—	—
14588	53	W roku 1898	10209	52
—	—	Do rachunku bilansu: saldo na rok 1899	101366	78
111576	30		111576	30
		C. Rachunek wkładek na rachunek bieżący.		
171625	26	Z bilansu za rok 1897	—	—
108439	24	W roku 1898	88945	97
—	—	Do rachunku bilansu: Saldo na rok 1899	191118	53
280064	50		280064	50
		D. Rachunek długów zaciągniętych do obrotu		
13149	87	Z bilansu za rok 1897	—	—
103287	90	W roku 1898	95268	08
—	—	Do rachunku bilansu: Saldo na rok 1899	21169	69
116437	77		116437	77
		E. Rachunek pożyczek.		
—	—	Z bilansu za rok 1897	273592	95½
389652	47	W roku 1898	430626	48
314566	96½	Do rach. bilansu: Saldo na r. 1899 w weksl. 119.715 zł. 46 ct. w skryptach 194 851 „ 50½ „ = 314.566 zł. 96½ ct.		
704219	43½		704219	43½
		F. Rachunek odsetek.		
7319	25	Z roku 1897 przeniesione	7540	26
23565	57	W roku 1898 pobrane i wypłacone	8689	27
—	—	Do rach. bilansu na rok 1899) pobrane naprzód i do wypłaty od rachunku bieżącego	7317	38
4806	90½	„ „ „ „ „ 1899 wypłacone naprzód i zaległe zwłoki	—	—
—	—	Do rach. strat i zysków: Saldo za rok 1898	12144	81½
35691	72½		35691	72½
		G. Rk. funduszu rezerwowego.		
26603	73	Z bilansu za rok 1897	—	—
315	—	Wpisowe w roku 1898 od 317 członków	—	—
1485	67	Dochód z nieruchomości w roku 1898	—	—
42	11	Procent dopisany za r. 1898 od wpisowego i kapitału w obrocie	—	—
58	—	Za kupony od efektów w r. 1898	—	—
—	—	Do rachunku bilansu: Saldo na rok 1899	28504	51
28504	51		28504	51
		H. Rk. kosztów urządzenia i ruchomości.		
—	—	Z bilansu za rok 1897	220	17
—	—	W roku 1898	—	—
22	15	Do rachunku strat i zysków: 10% umorzenia	—	—
198	02	„ „ bilansu: Saldo na rok 1899	—	—
220	17		220	17
		I. Rk. kosztów administracji i podatków.		
—	—	Z bilansu za rok 1897	874	98
—	—	W r. 1898: a) koszta lokalu	400	—
—	—	b) płace, djety dyrektorów i pomoc pisarska	4498	52
—	—	c) zaliczki na płace	314	—
—	—	d) druki i oprawa ksiąg	245	84
—	—	e) za wyciągi tabularne	348	30
—	—	f) opał, światło, inseraty, przybory kancelaryjne, walne zgromadzenie, ogłoszenia i koszta podróży	536	52
—	—	g) należytości rządowe, stemple i podatki	758	33
—	—	h) bibljoteka i prenumerata czasopism	30	90
2101	71	i) zwrot kosztów administracji	—	—
—	—	k) fundusz zaopatrzenia i kasa chorych	299	01
—	—	l) należytość dla związku stowarzyszeń	155	86
—	—	m) zaliczki na egzekucje i inne zwrotne	998	23
6484	12	Do rachunku strat i zysków: Saldo za rok 1898	—	—
224	57	„ „ bilansu: a) zapas druków	—	—
140	03	b) zaliczki na płace	—	—
—	—	c) z góry zapłacony czynsz	—	—
10	06	d) zaliczki od stron zwrotne w r. 1899	—	—
8960	49		8960	49
		K. Rk. kosztów nieruchomości.		
—	—	Z bilansu za rok 1897	25485	76
—	—	W roku 1898	—	—
25485	76	Do rachunku bilansu: Saldo na rok 1899	—	—
25485	76		25485	76
		L. Rk. zysku z roku 1897.		
5195	58	Z bilansu za rok 1897	—	—
—	—	Tantjema dyrekcji i remuneracja urzędnikom	550	—
—	—	Dywidenda od udziałów	4302	35
—	—	Na cele dobroczynne	115	—
—	—	Saldo do rachunku strat i zysków	228	23
5195	58		5195	58
		M. Rk. zaliczek procesowych.		
2135	57½	Z bilansu za rok 1897	1508	40½
5292	96	W roku 1898	4002	32½
1645	40	Do rachunku bilansu: Saldo na rok 1899	3563	20½
9073	93½		9073	93½
		N. Rk. lokacyj.		
—	—	Z bilansu za rok 1897	5515	88
2688	13	W roku 1898	—	—
2827	75	Do rachunku bilansu: Saldo na rok 1899	—	—
5515	88		5515	88
		O. Rk. funduszu możliwych strat.		
1851	64½	Z bilansu za rok 1897	—	—
187	56	W roku 1898	412	96
—	—	Do rachunku bilansu: Saldo na rok 1899	1626	24½
2039	20½		2039	20½
		P. Rachunek Banku krajowego.		
135	52	Z bilansu za rok 1897	—	—
113051	66	W roku 1898	113156	55½
—	—	Do rachunku bilansu: Saldo na rok 1899	30	62½
113187	18		11317	18

III. Rachunek strat i zysków.

12144	81½	Z rachunku odsetek (F.)	—	—
		„ kosztów urządzenia i ruchomości (H.)	22	15
		„ „ administracji i podatków (I.)	6484	12
228	23	„ strat i zysków z roku 1897 (L.)	—	—
		Do rachunku bilansu: Saldo na rok 1899	5866	77½
12373	04½		12373	04½

IV. Rachunek bilansu.

Stan bierny zł	ct	Z rachunku	Z rachunku	Stan czynny zł	ct
101366	78	udziałów	pożyczek	314566	96½
28504	51	funduszu rezerwowego	odsetek naprzód zapłaconych	262	74½
191118	53	wkładek na rachunek bieżący	„ zaległych (zwłoki)	4544	16
21169	69	długów zaciągniętych	kosztów ruchomości	198	02
7317	38	odsetek (naprzód pobranych) i od rach. bież. do wypłaty za za rok 1898	administracji	150	09
3563	20½	zaliczek procesowych	nieruchomości	25485	76
30	62½	Banku krajowego	zapasu druków	224	57
1626	24½	funduszu możliw. strat	zaliczek procesowych	1645	40
5866	77½	strat i zysków	lokacji	2827	75
			effekta	1652	29
			kasy z dnia 31 grudnia 1898	9005	99
360563	74		Razem	360563	74

W roku 1898 przybyło nowych członków 317.
W roku 1898 ubyło członków 321.
Z końcem roku 1898 liczy towarzystwo 5522 członków z wpłaconymi udziałami 101366 zł. 78 ct.
Zamknięcie rachunkowe za rok 1898 zostało zatwierdzone uchwałą ogólnego zgromadzenia z dnia 21 kwietnia 1899 r.

Jarosław, dnia 27 kwietnia 1899 r.

D Y R E K C J A:

W. Baczyński. **W. Słoniewski.**

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.